Nr. 260 | Kraków, Środa dnia 15 Listopada 1899. | Rok VII

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2.20
Numer zwykły 6 ct
Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10½ zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja: Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro inseratowe: Kraków, ul. Jagiellońska Nr. 7.

„Własna pomoc“.

III. Od dyrekcji Towarzystwa „Własna pomoc“ otrzymujemy następujące pismo:

Szanowny Panie Redaktorze! W dwóch artykułach wstępnych dziennika *Głos Narodu*, z dnia 6 i 9 listopada b. r. nr. 252 i 255 pod napisem „Własna pomoc“ naprowadzone zostały mylne i nieprawdziwe fakty.

Ponieważ autor dalszych artykułów już nie zapowiada, przeto prosimy obecnie na podstawie § 19 ust. pras. o sprostowanie bodaj najważniejszych, faktycznych okoliczności w jednym z najbliższych numerów pańskiego dziennika na naczelnem również miejscu.

I tak: Nieprawdą jest, jakoby Towarzystwo zaliczkowe „Własna pomoc“ w Krakowie, założone zostało przez samych żydów i na „żydowskim kapitale“; nieprawdą jest, że statut zawiera „podrywki“; nieprawdą jest, że Towarzystwo podejmuje wogóle operacje finansowe, a co dopiero wątpliwe, bo ogranicza się jedynie do udzielania zaliczek w stosunkowo małych kwotach członkom i do przyjmowania wkładek oszczędności na oprocentowanie; nieprawdą jest, że Towarzystwo obliczonem zostało na dorabianie się majątku, bo zyski, jakiekolwiek się okażą, muszą wedle statutu i ksiąg Towarzystwa, po strąceniu pewnej części na fundusz rezerwowy, podzielone zostać pomiędzy członków w stosunku ich udziałów, a dyrektorowie nie pobierają tantjem, mimo ich niezwykłej pracy i osobistego angażowania się przy zaciąganiu pożyczek dla celów Towarzystwa.

Nieprawdą jest, że się operuje „żydowskim kapitałem“, bo kapitał obrotowy tworzy się częścią z udziałów, przez członków w pełnej sumie z góry, albo w ratach tygodniowych do kasy wpłacanych, co stanowi podstawę Towarzystwa w myśl ustawy już wymaganą, a częścią z pożyczek, które Towarzystwo z niemałym trudem zaciąga w krajowych instytucjach bankowych na własne akcepty Towarzystwa, przez poszczególnych członków dyrekcji osobiście i zupełnie bezinteresownie z uszczerbkiem ich własnego kredytu żyrowane i poręczane, czego w żadnem stowarzyszeniu dyrekcja nie czyni.

Nieprawdą jest, że roczna wpłata członka od zaliczki 150 złr. 25½%, bo sam autor artykułu zaraz po tem mylnem twierdzeniu dodaje, że ta wpłata idzie na udział, a nie na dług członka, zaczem nie jest procentem; nieprawdą też jest, że się wpłaty członka na udział policza jako procent, bo wedle statutu, tworzą wpłaty członka tegoż należytość do Towarzystwa z tytułu udziału, którą to należytość kompensuje się z końcem sekcji 5 lat trwającej z pobraną zaliczką członka w samym kapitale (§ 15. 1. stat.), a w wypadku sądowej skargi, egzekwuje się tę należytość członka przez zajęcie udziału, względnie wpłaconej części, jako pretensji członka do Towarzystwa, przez co przy ściągnięciu zaliczki strąca się tę wpłaconą część udziału.

Nieprawdą jest, że procenty zwłoki czynią 96%, choć prawdą jest, że już według statutu wynoszą odsetki zwłoki od udziału jeden cent za tydzień, co jednak zagrożonem jest jedynie w celu punktualnego wpłacania rat udziałowych i z powodu niemożności obliczania tych odsetek zwłoki za tydzień dla członka, który jest w zwłoce w porównaniu z tymi, co płacą punktualnie, a wszystkie odsetki zwłoki razem wziąwszy za cały rok od kilkuset członków wynosiły łącznie w sekcji II zaledwie 195 złr. 69 ct. aw., w sekcji I kwotę 311 złr. 39 ct. aw. i policzone zostają rozumie się na korzyść wszystkich członków jako aktywa.

Nieprawdą jest, że krewniacy członków dyrekcji ręczą dłużnikom Towarzystwa, nieprawdą jest, że p. Zygmunt Gleitzmann należy jeszcze do dyrekcji, bo zmuszony do rezygnacji wniosł takową w marcu b. r.

Nieprawdą jest, że statut „Własnej pomocy“ jest niebywały i że ułożono go z „całą żydowską perfidją spekulacyjną i z piekielnem wyrachowaniem, opartem na znajomości naszego społeczeństwa“ — prawdą bowiem jest, że tak ten statut, jak i księgi „Własnej pomocy“ w Krakowie, zostały zredagowane i ułożone według statutu i ksiąg czysto chrześcijańskiego „Ogólnego grackiego Towarzystwa Samopomocy“ w Gracu i takich samych Towarzystw Samopomocy w Wiedniu, Tryjeście, Zagrzebiu i t. d., które to Towarzystwa mają ten sam system i te samy centy zwłoki i rozwijają się ku zadowoleniu członków nietylko niemieckich w ich siedzibach, ale i bardzo wielu polskich z naszego kraju.

Nieprawdą jest, że dyrekcja lub pojedyńczy członkowie mogą robić, a tem mniej robią jakieś bardzo dobre „interesy“ pieniędzmi z funduszu rezerwowego, nieprawdą bowiem jest, by dyrekcja zajmowała się w Towarzystwie jakiemikolwiek innymi interesami, jak udzielaniem zaliczek zgłaszającym się członkom!

Nieprawdą jest, że działalność Towarzystwa wydaje złe owoce, bo dowodem przeciwieństwa są liczne listy z podziękowaniem za zaliczki i setki dobrych podań o udzielenie zaliczek.

Wreszcie nieprawdą jest, że w sprawie „Własnej pomocy“ przeciw dłużnikowi W. S. i sp. została pretensja „Własnej pomocy“ z powodu przedmiotowych znamion lichwy obcięta, bo wyrok referenta oddz. VI c. k. sądu powiatowego w Krakowie został, jak było z góry do przewidzenia, wyrokiem c. k. sądu krajowego jako apelacyjnego w Krakowie z dnia 22 września 1899 r., jako całkiem bezzasadny i bezpodstawny zniesiony, przyczem orzeczono w zupełności po myśli żądania skargi „Własnej pomocy“, tak, że dłużnik jedynie z winy pierwszego sędziego narażony został na większe koszty, a ten wyrok wyższosądowy nie został zmieniony.

W końcu nieprawdą jest, że powołane władze nie znają „społecznej działalności“ „Własnej pomocy“, bo „Własna pomoc“ wydaje corocznie w polskim języku drukowane publiczne sprawozdania z agendy i zamknięć rachunkowych i udziela je nietylko wszystkim członkom, krajowym instytucjom bankowym i innym Stowarzyszeniom, oraz Związkowi stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych we Lwowie i w Gracu, ale i władzom politycznym i podatkowym wraz z wykazami, wyciągami z protokołów walnego zgromadzenia i ze statutem.

Kraków dnia 10 listopada 1899 r.

Z uszanowaniem: Towarzystwo zaliczkowe i oszczędności „Własna pomoc“ w Krakowie. Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką. Za dyrekcję Towarzystwa zaliczkowego i oszczędności „Własna pomoc“ w Krakowie, stowarz. zarej. z ogran. poręką: *Gustaw G. Bazes, A. Löffel, dr Adolf Fischler, dr Herman Hirsch, Zygmunt Holzer, Henryk Rimler.*

Nieszczęśliwy § 19 ustawy prasowej święci znowu swój wątpliwy trjumf w powyższem spostowaniu. „Własna pomoc“ zaprzecza od góry do dołu wedle metody starej procedury cywilnej, kiedy to zaprzeczało się wogóle wszystkiemu, słońcu, gwiazdom, ziemi, sprawiedliwości w Austrji i mądrości jej prokuratorów.

Stwierdza tedy sprostowanie, że „Własna pomoc“ nie przez samych żydów została założona i to jest w istocie najobojętniejsze. Zaprzecza jakoby statut zawierał „podrywki“, co pozostawiamy ocenieniu każdego rozsądnego człowieka, nie wdając się w dalsze dowody; chce wmówić w społeczeństwo, że dyrektorowie pracują z narażeniem zdrowia i życia dla jego dobra i zapewnia, że nie pobierają za tę pracę żadnych tantjem, co jest chyba najlepszym argumentem na to, że muszą chyba znakomite robić *geschäfty* na interesie, bo takiego żyda, ktoryby bezinteresownie obracał swojemi pieniędzmi, jeszcze na świecie nie było.

Zaprzeczenie, że członek biorący zaliczkę i uplacający udział wedle przepisu statutu, nie płaci 25½% od tej zaliczki, jest prostem kłamstwem. Pewnie, że te wpłaty nie nazywają się ustawowo procentem, niemniej jednak w ekonomicznem znaczeniu dla dłużnika są faktycznie takim procentem. Jeżeli ktoś otrzymuje 150 złr. pożyczki i za korzystanie z tej sumy musi płacić 25½% rocznie, nie zyskując za to w zamian żadnych innych praw, a więc naprzykład prawa otrzymania większej zaliczki, to te 25½%, choć dłużnik składa je pod tytułem udziału, są faktycznie niczem innem, tylko procentem od wypożyczonej kwoty 150 złr. To przecie zrozumie każde dziecko. Najdrastyczniejszym na to dowodem jest okoliczność, którą już raz podnieśliśmy, że taki dłużnik po upływie dwóch i pół lat, płacąc regularnie po 25½% od 150 złr. winien jest towarzystwu 215 złr., które w myśl § 15 statutu mogą być wedle uznania dyrekcji egzekwowane.

Kwestję 96% zwłoki pozostawiamy również ocenie ogółu, jak również i to, czy nasze uwagi na temat wyrachowania założycieli „Własnej pomocy“ co do niepunktualności w wypłacie, jako ogólnej wadzie naszego społeczeństwa, były słuszne.

Ten rygor procentów zwłoki, wygląda napozór na przynaglenie do punktualności wypłat, faktycznie jest obliczony na korzystanie z zaniedbań, lub biedy dłużników. Suma 311 złr. 39 cnt., zebrana w jednej sekcji z procentów zwłoki, których z pewnością nie płacili dyrektorowie i członkowie, mający po 50 udziałów, tylko najbiedniejsi dłużnicy, jest aż nadto wymowną. Czy statut „Własnej pomocy“ jest wiernie ułożony na wzór grackiej „Samopomocy“, nie mieliśmy czasu sprawdzić. Gdyby nawet i tak było, argument ten nie wytrzymuje krytyki, po pierwsze dlatego, że społeczeństwo, wśród którego działa stowarzyszenie grackie, jest zamożne i nadewszystko nawykłe do punktualności, podczas gdy u nas jest nędza a drugiego warunku brak prawie zupełny. Powtóre, tamto stowarzyszenie udziela zaliczek przeważnie dobijającej się chleba inteligencji, a więc ludziom, którzy sobie łatwiej zdają sprawę z niebezpieczeństwa zaniedbań w wypłacie a z drugiej strony mają możliwość zdobywania coraz większego dochodu, na którym nawet wysokie procenty niezbyt ciężą — podczas gdy tu operuje się wśród niezdających sobie często sprawy z tych operacyj chłopów i mieszczan, przyciśniętych biedą a dorabiających się z niezwykłym trudem.

Powoływanie się na wyrok sądu krajowego, jako apelacyjnego w sprawie p. W. S., niczego nie dowodzi, skoro nie apelowano do trzeciej instancji; zresztą dałoby się o tem dużo gadać. Mamy w Galicji np. wiele sądów krajowych a nawet powiatowych, które w różnych operacjach żydowskich nie znajdują „znamion lichwy“ a przecież lichwa jest i niszczy lud galicyjski bezmiernie. (To można także sprostować, ale fakt faktem pozostanie).

Wreszcie sprawozdania publicznie ogłaszane! Na to chyba się już nikt nie złapie.

Lwowska Kasa oszczędności przez szereg lat ogłaszała, także... sprawozdania! Byłoby jednak ciekawe, dlaczego p. Zygmunt Gleitzmann został zmuszony do rezygnacji z godności członka dyrekcji „Własnej pomocy?“

Zgromadzenie przedwyborcze w Wieliczce.

Wieliczka 12 listopada.

Jak już donosiliśmy, w sobotę wieczorem odbyło się w Wieliczce zgromadzenie przedwyborcze, w którem

wzięła udział cała miejscowa inteligencja. P. Kostka, który miał na zgromadzeniu przemawiać, nie przybył, oświadczył tylko listownie, że będzie kandydował tylko w tym wypadku, jeżeli mu przełożeni pozwolą, a komitet centralny go zatwierdzi.

Pierwszy przemawiał p. Adam Doboszyński, adwokat z Krakowa, właściciel dziennika *Nowa Reforma*, który także, jak się okazało, ubiega się istotnie o mandat z Białej, Nowego Sącza i Wieliczki. Mecenas Doboszyński wypowiedział mowę, w której na wstępie oświadczył, że należy do partji t. zw. postępowo-demokratycznej. Takiej nazwy, jak wiadomo, używa partja liberalna, grupująca się około *Słowa polskiego*, Stanisława Szczepanowskiego, Rutowskiego, żyda Byka, Sokołowskiego i Weigla. Wobec słusznego zdyskredytowania tej partji wypadkami roku bieżącego, to oświadczenie usposobiło oczywiście wyborców jak najniepomyślniej dla kanpydata. Nie mogło go naprawić oświadczenie, że mec. Doboszyński przyłączy się w Kole polskiem do frakcji dep. Rutowskiego, ani nawet zapewnienie, że mec. Doboszyński pomoże dep. Rutowskiemu do „tem skuteczniejszego trzymania w szachu konserwatystów“. Argument, że mecenas Doboszyński, a partja dep. Stapińskiego różni się w organizacji i w taktyce, lecz nie w zasadach i w celach, nie poprawił sytuacji.

Zaliczenie „powszechnej służby wojskowej“ do „zdobyczy demokratycznego ruchu miejskiego“, zadziwiło cokolwiek. Pomysł natomiast, żeby każdorazowy namiestnik galicyjski był mianowany członkiem gabinetu ministerjalnego, lub „jak Panowie wolicie“, żeby każdorazowy minister galicyjski zostawał zarazem namiestnikiem, uderzył wyborców wielickich zarówno swoją nowością, jak i możnością wyboru pomiędzy jedną a drugą propozycją. Nikt nie miał nic przeciwko temu, aby taki minister-namiestnik, czy namiestnik-minister był odpowiedzialny przed Sejmem, ale zdania były podzielone, gdy się dowiedziano, że to ma zastąpić wyodrębnienie Galicji, uważane przez mec. Doboszyńskiego na „podarek Danaów“.

Co do sojuszu ze Słowianami, stwierdził mec. Doboszyński fakt niewątpliwy, że zyskał u nas prawo obywatelstwa, ale zaraz dodał filozoficznie: „Inna rzecz, do jakiego stopnia my się angażować mamy za tych naszych pobratymców (!!). Zdaniem mec. Doboszyńskiego przedewszystkiem musimy się o to troszczyć, co się z Austrją stanie, bo nasz interes narodowy polski wymaga, aby Austrja była potężną. Co do ugody z Węgrami, jest kandydat za jej sankcjonowaniem, ale dopiero rządowi parlamentarnemu. Zresztą bardzo dużo obiecywał kandydat co do rozwoju, jakiego dozna przemysł za jego posłowania, zarówno wielki, (ale przecież nie w stylu Szczepanowskiego?), jak drobny. Zyskać mają na wyborze mec. Doboszyńskiego także robotnicy, a dalej wszyscy potrzebujący wydatnego a taniego kredytu (oj, to, to!) a wreszcie nawet rolnictwo. Utworzone będą państwowe składy zbożowe; nauczyciele ludowi zaś opływać będą — o ile się da — we wszystkie dostatki. Rozumie się, że myta będą zniesione, podatek domowo-czynszowy obniżony etc. etc. etc. Sympatycznego przyjęcia doznały ustępy mowy, odnoszące się do upaństwowienia gimnazjum cieszyńskiego, poprawienia bytu kolejarzy, i zaprowadzenia języka polskiego w wewnętrznej służbie kolejowej i pocztowej. Specjalnie Wieliczce obiecał mec. Doboszyński park i kąpiele solankowe od rządu; zakończył zaś zapewniem, że będzie bronił religji, rodziny i własności.

Mimo, iż druga połowa mowy p. Doboszyńskiego uczyniła znacznie lepsze wrażenie, niż pierwsza, to jednak niebawem przekonał się kandydat, że niepodobna wszystkich zadowolnić. Bo oto podniósł się p. radca sądowy Rudzki, który posądził p. Doboszyńskiego — aż o moskalofilizm (!!), według bowiem odkrycia p. Rudzkiego moskalofilizm silnie grasuje w Kole polskiem!! Zdaje się, że jedyną lekturą tego nieocenionego radcy sądowego bywa *Naprzód*! Prawda — że ze spokojem możemy tak inteligentnym ludziom, jak p. Rudzki, oddawać wyrokowanie o naszym honorze, wolności lub mieniu!? I niestety, gdybyż to p. Rudzki był unikatem!!

Znamy wielu radców sądowych i w Krakowie, dla których informacje *Naprzodu* bywają alfą i omegą ich światopoglądu!! Notabene p. Rudzki jest naczelnikiem sądu w Wieliczce i mężem zaufania komitetu centralnego!

Zabrał następnie głos drugi kandydat dr Wilhelm Binder i z góry zaznaczył, że wstąpi w razie wyboru do Koła polskiego, a solidarność i karność Koła uważa za podstawę polityki, która tak wybitne Kołu zapewniła stanowisko w Radzie państwa, a krajowi przyniosła prawdziwe korzyści. **Wytrwanie w sojuszu z prawicą jest dzisiaj naszym obowiązkiem; zadaniem naszem wywalczyć dla Czechów słuszne prawa i należyte równouprawnienie.** Mowca rozwinął dalej obszerny program ekonomiczny, wskazując, jak kraj nasz pod względem taryf kolejowych i polityki cłowej jest po macoszemu traktowany, potrzeba więc w Kole polskiem ludzi, którzyby znali dobrze te sprawy i na tem polu w interesie kraju skutecznie pracować mogli.

Mowca omówił potrzeby drobnego przemysłu i sposoby jego podniesienia, dotknął spraw socjalnych i podniósł w interesie kraju, konieczność dążenia do tego, ażeby w centralnych władzach było więcej urzędników Polaków, życzliwych naszemu krajowi. Omówiwszy jeszcze cały szereg żywotnych kwestyj politycznych, parlamentarnych i ekonomicznych, mowca dodał, że należy w Sejmie do klubu konserwatywnego, mianowicie do lewego skrzydła tego klubu, tem bardziej, że posłowie konserwatywni w miłości dla kraju i dążności do jego dobra, w niczem się od innych posłów nie różnią. W Wiedniu jest tylko Koło polskie i tam każdy poseł polski, bez względu na drobne odcienia polityczne, należeć powinien. Mowca oświadcza, iż w razie wyboru, całą swoją wiedzę, doświadczenie i dobre chęci odda na usługi kraju i wyborców. (Brawo!).

P. notarjusz Przychocki zapytał dra Bindera — czy prawdą jest doniesienie *Nowej Reformy*, że wyborcy bialscy oświadczyli się za jego kandydaturą pod wpływem posła Mengera, będącego wrogiem Polaków.

P. dr Binder **oświadczył stanowczo, że posła Mengera nie zna, nie mówił z nim, a korespondencja** *N. R.* **oparta jest na kompletnej nieprawdzie.** Gdy mowca ubiegał się w Białej o mandat do Sejmu, zaznaczył wyraźnie wobec wyborców, że jako Polak kandyduje i tylko na tej podstawie pragnie uzyskać mandat. Na takiem samem stanowisku stanie na jutrzejszem zgromadzeniu w Białej. (Brawo!).

P. interpelant oświadczył, że z odpowiedzi kandydata jest zadowolony.

Po dalszych interpelacjach pp. dra Aywasa, kandydata notarjalnego, Olkusznika, asesora gminnego, Kmiecika w sprawach lokalnych, na które kandydat dr Binder dał wyczerpujące i zadawalniające interpelantów odpowiedzi, zabrał głos za zezwoleniem zgromadzenia trzeci kandydat, pan Józef Orłowski, niegdyś redaktor, potem adwokat, który wypowiedział niesłychanie awanturniczą i wesołą mowę, przyznając się ni mniej, ni więcej, jak tylko do zasad... *risum teneatis*... socjalnej demokracji; apostołował mianowicie ideę falansterów, o których wydaje wielkie dzieło. Jak się okazało, cała kandydatura zmierzała tylko chyba do odpowiedniego zareklamowania tego dzieła, bo w rezultacie dr Orłowski zapewnił, że kandydować nie będzie.

Jak już donosiliśmy, w głosowaniu ogromną większość pozyskał p. Wilhelm Binder. Na 250 zgromadzonych, głosowało za nim przynajmniej 200. Wynik wyboru powitano gromkim oklaskiem.

Dep. Schneider
z powodu wypadków w Czechach.

II. Mowa dep. Schneidra z dnia 10 b. m., wypowiedziana na posiedzeniu Izby, brzmiała w dalszym

WILKE COLLINS.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE

ROMANS SENSACYJNY.

193 (Ciąg dalszy).

— Smutna to, smutna bardzo historja — ciągnął dalej lekarz. — Biedna dziewczyna nie ma innych krewnych, tylko swą starszą siostrę. — Projektowałem naprzód, aby siostra pierwsza do niej napisała, a potem, jeżeli list złego działania nie sprawi, żeby w kilka dni sama przyjechała. Adresu nie podałem, aby przed czasem nie sprowadzać jakich niepotrzebnych wizyt. — Zdaje się, że list ten już będzie u mnie w domu. Czy mógłbyś pan zaczekać, aż mój służący go przyniesie? Najlepiej będzie, jeżeli pan położysz ten list w drugim pokoju, gdy ona jeszcze w sypialni się będzie znajdować, tak, żeby go sama znalazła. Adres powie jej wszystko, — nim list otworzy. Nie mów pan o tem z nią, zostaw ją pan samą, tylko gospodyni domu musi być w pobliżu. Wiem, że mogę na pana liczyć i dla tego proszę pana o tę przysługę. — Dziś pan wcale dobrze nie wygląda. Ale to bardzo naturalne! Pan przywykłeś do świeżego powietrza, kapitanie, a to zamknięcie się tu w pokoju szkodzi panu.

— Jedno pytanie, doktorze. Czy i dla niej miejsce to nie jest znośne? Czy siostra, jak przyjedzie, weźmie ją z sobą?

— Pewnie; jeśli mojej rady posłuchają. Ona jest na tyle zdrowa, aby za tydzień lub nawet wcześniej odjechać. Do widzenia panu. Ale prawdziwie, pan jesteś słaby, pan masz gorączkę, jak z pulsu poznaję. Tęsknota za modremi wodami, kapitanie, tęsknota za morzem!

W godzinę później nadszedł list. Kirke wyrwał go niemal z ręki gospodyni, a że Magdalena jeszcze się ubierała, dał kobiecie odpowiednie rozporządzenia i zszedł na dół, aby list zanieść do pierwszego pokoju.

Magdalena słyszała jego znane kroki i przez drzwi zawołała do niego:

— Zaraz będę gotowa!

On nic nie odpowiedział, wziął swój kapelusz i poszedł. Po krótkim namyśle skierował swe kroki w kierunku wschodnim i udał się do właścicieli swego okrętu w Cornhill.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Magdalena na pierwszy rzut oka ujrzała list w pokoju, a charakter pisma już jej wszystko powiedział, jak doktor słusznie zauważył.

Nie mówiąc słowa, blada i spokojna, usiadła z listem na kolanach przy stole. Dwa razy usiłowała go otworzyć i dwa razy odłożyła go na bok. Nie tylko przeszłość wyłaniała się na widok pisma jej siostry: pełna obawy myślała teraz o Kirkem.

— Moje dawniejsze życie! — mówiła sama do siebie. — Co on o mnie sądzić będzie, gdy pozna moje dawniejsze życie?

Nakoniec przemogła się, aby przełamać pieczątkę. Z wnętrza wypadł drugi list do niej adresowany, obcą ręką pisany. Czytała naprzód pismo Nory.

„Ventnor na wyspie Wight, 24 sierpnia.

Moja najdroższa Magdaleno!

Gdy list ten czytać będziesz, to sobie przedstaw, żeśmy się dopiero wczoraj rozstały i zniszcz, jak ja to uczyniłam, wszelkie wspomnienie przeszłości i wszystko, — co z nią w związku zostaje.

Bardzo surowo mi zabroniono długim listem cię wzruszać, lub nużyć. Ale to przecież krzywdą dla ciebie nie będzie, gdy powiem, że jestem najszczęśliwszą kobietą na świecie? Sądzę, że nie, tajemnicy tej bowiem sama dla siebie zachować nie mogę.

Moje serce, bądź przygotowana na najwięcej niespodziewaną wiadomość, jaką ci kiedykolwiek doniosłam. Wyszłam za mąż! Dziś dopiero tydzień temu, jak dawne moje nazwisko zmieniłam, dopiero tydzień, jak jestem szczęśliwą żoną Jerzego Bartrama z St. Crux.

Nasze małżeństwo natrafiało z początku na przeszkody, niektóre pochodziły niestety z mojej winy. Na szczęście mąż mój wiedział od początku, że go szczerze kocham i gdy po raz pierwszy mu tego nie wyznałam, dał mi drugą sposobność do powiedzenia tego, i jak widzisz, byłam na tyle rozumna, żem z niej skorzystała. Dla ciebie małżeństwo to musi mieć szczególny interes, ty bowiem je spowodowałaś.

Gdybym nie była przybyła do Aldborough, aby szukać zaginionych po tobie śladów i gdyby stosunki, ciebie także dotyczące, Jerzego równocześnie tamże nie sprowadziły, to nigdybyśmy się nie poznali. Gdy naszem pierwszem spotkaniem wspominamy, — myślimy także o tobie.

Muszę słowa dotrzymać, aby cię nie nużyć, muszę list ten wbrew mojemu życzeniu zakończyć. Ale cierpliwości, cierpliwości. Wkrótce cię zobaczę, Jerzy i ja zjeżdżamy do Londynu, aby cię zabrać z sobą do Ventnor. Mój mąż zaprasza cię również, jak i ja. Nie sądź, Magdaleno, że poszłam za niego, nie przekonawszy się, że on o tobie tak samo sądzi, jak i ja i moje życzenia i nadzieje podziela.

Miałabym tyle jeszcze o tem i o Jerzym do opowiadania, gdybym swym myślom i mojemu pióru chciała dać folgę. Ale mam jeszcze dla panny Garth zostawić miejsce; dla tego dodaję tylko, że chowam dla ciebie jeszcze pewną niespodziankę, aż się zobaczymy. Nie łam sobie głowy, nie odgadniesz jej nigdy.

Twoja wierna siostra

Nora Bartram“.

Dopisek panny Garth:

„Moje drogie dziecko!

Gdybym moją dawną miłość i przywiązanie do ciebie kiedykolwiek utraciła, to odzyskałabym je napowrót, od czasu, jak wiem, że podobało się Bogu, aby nam ciebie nad skrajem grobu przy życiu utrzymać. (C. d. n.)

„GŁOS NARODU“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10½ zrana.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

w Krakowie:		na prowincji:		za granicą:
rocznie	złr. 16·—	rocznie	złr. 20·—	w Niemczech miesięcznie
kwartalnie . .	„ 4·—	kwartalnie . .	„ 5·—	2 złr., w innych krajach
miesięcznie . .	„ 1·35	miesięcznie . .	„ 1·70	Europy 2 złr. 20 centów
za odnoszenie	„ —·20	Za każdą zmianę adresu 20 centów.		

ciągu jak następuje: „Przed dwoma, albo trzema laty, kiedy były w Pradze rozruchy, jeden z kolegów w tej Izbie, zapytał się mnie: „Kochany panie kolego, dlaczego pan jesteś tak zakatarzony“. Odpowiedziałem: „Kochany panie kolego, przyznasz pan, że jako Niemiec nie mogę się z tego cieszyć, jeśli w Pradze w ten sposób traktują moich rodaków“. Otrzymałem wtedy odpowiedź: „Ależ uspokój się pan, przecież to idzie tylko o żydów!“ (Wesołość). Na to ja rzekłem: „Dobrze, kochany przyjacielu, zgadzam się na to; ale dlaczego Czesi nie mają odwagi tego powiedzieć, że to tylko o żydów idzie. My Wiedeńczycy, myśmy to powiedzieli i od chwili, kiedy otwarcie wystąpiliśmy, mogliśmy się zorganizować i osiągnąć polityczne cele. (Oklaski). To też moi panowie z Królestwa Czeskiego — przyznacie, że mówię bardzo objektywnie — gdybyście się odważyli otwarcie dziś wystąpić, i otrząsnęli się z żydowskiego jarzma, i żydowskich przyjaciół, którzy wiszą u waszego płaszcza, to wasza sprawa ukształtowałaby się całkiem inaczej“.

Mowca opowiada dalej, że przed kilkoma dniami w Celowcu z okazji uroczystości uniwersyteckiej, niejaki ksiądz Schmidt został przez motłoch napadnięty i pobity tak, że przez kilka tygodni musiał leżeć w łóżku. Nikt temu człowiekowi nie przyszedł z pomocą. Przecież to był tylko Chrześcijanin, i tylko ksiądz, a więc można było tego biedaka w najbezecniejszy sposób znieważać, — nie było wcale żadnej żandarmerji na jego obronę.

Minister spraw wewnętrznych sam oświadczył, że zdaje mu się, iż przy tych demonstracjach chodziło nietylko o polityczne motywa, ale także i o inne. Ma zupełną słuszność; ale minister spraw wewnętrznych powinien mieć także odwagę dodać: — „Moi panowie, ja sądzę, że w tem wszystkiem tkwi żyd!“ Ale trzeba być lojalnym. Kto zna austrjackie stosunki, ten ministrowi nie weźmie za złe jego postępowania, ten nawet łatwo pojmie, że austrjacki minister na tego rodzaju słowa nigdy się nie odważy, ponieważ wie dokładnie, że w tej chwili, w którejby się jakikolwiek minister ośmielił, podobnym słowom dać wymknąć się z warg, jutro przestałby już być ministrem. (Głosy: Tak jest!)

Przypominam panom tylko los ministra Dunajewskiego, który z pewnością nie był złym ministrem skarbu. On przyprowadził do porządku rozpaczliwe finanse Austrji. Tej zasługi z pewnością nikt mu nie odmówi. Otóż pewnego dnia c. k. minister Dunajewski pozwolił sobie powiedzieć: „W istocie — my jesteśmy tylko Chrześcijanami!“ I patrzcie panowie — bezpośrednio potem Dunajewski przestał być ministrem. (Głosy: Słuchajcie! Słuchajcie!) Zapytuję ministra spraw wewnętrznych, czy on sobie już zadał trud zanalizowania różnicy pomiędzy aryjsko chrześcijańskim światopoglądem a żydowskim monizmem. Jeżeli kiedykolwiek sobie ten trud zada, to nabierze przeświadczenia, że obie te rasy nigdy wzajemnie nie będą się mogły znosić.

Mowę dep. Schneidra przerywał nieprzyzwoitymi wykrzyknikami żyd Straucher. Dep. Bielohlawek do Strauchera: „Że pan nie chcesz niczego przyznać, co się przeciw żydom zwraca, to nic dziwnego, bo pan jesteś żydem najgorszego gatunku“ (Żywa wesołość). Dep. Straucher: „*Sie sind ein schäbiger Mensch*“. Dep. Belohlawek: „Nie można nigdy być tak *schäbig*, jak żydzi“. Dep. Straucher: „Pan jesteś zupełnie ordynarny człowiek i nie jesteś pan wart rozwiązać żydowi rzemyków u trzewika. (Trwały hałas, podczas którego wiceprezydent Lupul kilkakrotnie dzwoni).

Dep. Schneider mówił dalej: Moi panowie, mam tu przed sobą: Zwierciadło żydowskie w świetle prawdy, naukowe studjum przez dra Jakóba Eckera, docenta prywatnego dla semickiej filologji w królewskiej Akademji w Monastyrze. Na str. 111 czytam naprzykład: Postanowienie 88: „Małżeństwo pomiędzy Chrześcijaninem a żydówką nie jest żadnym związkiem, to znaczy, pożycie ich równa się pożyciu koni“. (Dep. Straucher: „To fałsz! To pochodzi od fałszerza, skazanego przez tutejszy sąd za oszustwo!) Istniał niejaki Brimanus, który pod nazwiskiem Justusa wydał broszurę (Dep. Straucher: „To jest właśnie Brimanus, fałszerz!“). Cicho, żydzie! (Dep. Straucher: „Milcz Chrześcijaninie, pan jesteś także nowym żydem!“ Wzburzenie). Tę broszurę w Niemczech przedrukowano w pewnej gazecie. Pewne żydowskie towarzystwo zaskarżyło dotyczącego wydawcę, zdaje mi się, że to był wydawca *Schwäb. Mercur*. Przyszło do rozprawy, przy której zawezwano dra Jakóba Eckera jako rzeczoznawcę. Otóż dr Ecker potwierdził wszystkie twierdzenia Brimanusa (Dep. Straucher: „On popełnił krzywoprzysięstwo!“) Co pan mówisz o krzywoprzysięstwie! To co tu napisano, to niemieckie sądy stwierdziły... (C. d. n.)

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 13 listopada.

Tajemnicza zbrodnia. — Dwie ofiary. — Zgon ostatniej kochanki wielkiego poety. — Ulryka Lewetzow.

W ubiegłą niedzielę rano odkryto w Steinabrückl pod Wiener-Neustadt straszną zbrodnię, którą do tej chwili ponura osłania tajemnica, nietylko bowiem nie zdołano dociec kto był sprawcą morderstwa, ale nawet sam sposób, w jaki zbrodnia spełnioną została, jak niemniej motywy jej zupełnie nie są znane. Właściciela fabryki Józefa Glanza, 86-letniego starca i jego gospodynię i kucharkę, 75-letnią Magdalenę Lichtenwärther, znaleziono zamordowanych ręką zbrodniczą.

W poprzek, naprzeciw fabrycznego budynku przędzalni firmy „Glanz & Comp.“ w Steinabrückl, stoi w ogrodzie dom właściciela fabryki. Jest to dworek jednopiętrowy, którego tylnia ściana graniczy z niedużym laskiem, ogrodzonym płotem z desek. Bramy prowadzącej do lasu, z zewnątrz nie zamykano nigdy.

Frontowe drzwi, prowadzące do willi od strony frontowej, nie wykazują żadnych śladów włamania. Przez drzwi te wchodzi się do dużego oszklonego korytarza, w którym znajdują się drzwi do czterech pokojów. W pierwszym pokoju, tuż przy kuchni mieszkała gospodyni, w ostatnim właściciel willi.

Drzwi frontowe zwykle stały otworem, a zamykano je niekiedy tylko na zasówkę z wewnątrz. Pomimo zasówki tej domownicy mogli dostawać się do wnętrza domu bez pomocy niczyjej, gdyż kuchnia ma okno zasuwane, obok którego leżał hak żelazny. Jeżeli się otworzyło okno, można było pociągnąć za hak ów, który, będąc w połączeniu z zasuwą, otwierał drzwi.

Mieszkańcy willi p. Glanza wcześnie udawali się na spoczynek. Najpóźniej o godzinie 9 kładł się do łóżka pan domu. O godzinie wpół do ósmej zwykł był stróż domu, stary wypróbowany sługa, który jeszcze od lat dziecinnych służył u właściciela fabryki, przynosić klucz od piwnicy, gdzie trzymano mleko i kłaść go na oknie w kuchni.

I w zeszłą sobotę stary Jerzy, podług zwyczaju, złożył klucz na okienku. W kuchni, pomimo dość wczesnej jeszcze godziny, światło było już zgaszone. Zastanowiło to nieco starego sługę, lecz do spostrzeżenia swego wówczas nie przywiązywał on większej wagi i odszedł do swoich zajęć.

W niedzielę rano przyszła posługaczka Marja Madayska, która w willi Glanza wypełniała wszystkie grubsze prace. Otworzyła okienko, chcąc pociągnąć za hak, lecz ku wielkiemu swemu zdziwieniu zastała drzwi otwarte. W tem przekonaniu, że gospodyni drzwi otwarła, Madayska weszła do kuchni, aby zapalić płomień gazowy, n progu jednak potknęła się na dużym jakimś przedmiocie, leżącym na ziemi. Zapaliwszy światło, spostrzegła nagle starą gospodynię w olbrzymiej kałuży krwi, rozciągniętą bez życia na podłodze kuchennej. Przerażona kobieta chciała biedz do sypialni pana domu, aby zawiadomić go o nieszczęściu. Zaledwie jednak otworzyła drzwi do sąsiedniego pokoju, w progu zaraz natknęła się na trupa, podobnie krwią oblanego właściciela fabryki.

Na rozpaczliwe wołanie Madayskiej zbiegli się ludzie, a za chwilę zjawił się na miejscu zbrodni burmistrz miasteczka. O niesieniu pomocy nieszczęśliwym nie było mowy. Oboje leżeli już bez ducha, Glanz plecami, a kucharka jego twarzą do ziemi. W pokojach znaleziono wszystko w największym nieładzie. Szuflady w biurku i szafach leżały powyrywane. Dokoła po ziemi walały się papiery zamordowanego. Znaleziono również na podłodze paczkę papierów wartościowych w sumie około 60.000 zł. i plik banknotów za 1.500 złr.

Rany zadane były ciężkiem jakiemś i tępem narzędziem, którego jednak nie znaleziono na miejscu zbrodni. Morderca prawdopodobnie załatwił się naprzód z staruszką, a później dopiero rzucił się na spieszącego jej zapewne z pomocą pana domu.

Kto był sprawcą ohydnej zbrodni, nie zdołano dociec do tej chwili. Mniemają, że zbrodniarzowi chodziło o wykradzenie jakichś ważnych papierów. Że nie kierowała go chęć rabunku, świadczą o tem najdowodniej porozrzucane przez niego pieniądze.

Z Pragi nadchodzi wieść, że ostatnia kochanka Goethego, panna Ulryka Levetzow, która w sercu 73-letniego poety gwałtowną jeszcze umiała była wzbudzić miłość, onegdajszej nocy zakończyła życie w dobrach swych, położonych w Czechach.

Ulryka Levetzow ujrzała światło dzienne w roku 1804 w Lipsku. W siedmnastym roku jej życia poznał ją wielki poeta w Marienbadzie. Właściwa ich miłość rozwinęła się dopiero w roku następnym, gdy Goethe zjechał się z pięknym dziewczęciem po raz drugi w tych samych kąpielach. Poeta uczucie swe dla Ulryki wypowiedział naprzód w „Elegji Marienbadzkiej“, a później i zarazem najsilniej w swej „Trylogji namiętności“. Zakochani znaleźli się następnie raz jeszcze razem w rok po drugiem widzeniu i wówczas, choć może nieświadomie, pożegnali się już na zawsze. Aż do śmierci swej Goethe utrzymał przyjazny stosunek z ostatnią ukochaną, o czem świadczy obfita z nią korespondencja listowna.

Ulryka Levetzow dożyła 96 roku życia.

Swój.

KRONIKA.

Kraków, 15 listopada.

Kalendarz kościelny. W rodę Leopolda, wyznawcy i Gertrudy, panny; we czwartek Edmunda, biskupa, wyznawcy i Pawła od Krzyża; w piątek Salomei, królowej panny.

Kalendarz myśliwski. W listopadzie wolno polować na: jelenie (samce sarn) i zające, głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, bażanty, dropie, pardwy, oraz ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszczów i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W listopadzie wolno łowić: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, swinkę, czopa, sandacza, cytrę i brzanę.

Ochraniać należy pstrąga i łososia, oraz raka samca i samicę

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w środę o godzinie 6 minut 55 zachód przypada o godz. 3 minut 54, długość dnia godzin 8 minut 59.

Stan powietrza. Dnia 15-go listopada o godzinie 7 rano barometr 748,5, termometr + 5 2 C., wilgotność 95%, wiatr zachodni. Zachmurzenie 10.

Repertuar teatru miejskiego.

W środę, dnia 15 b. m.: „**Nasi najserdeczniejsi**“, kom. w 4 aktach W. Sardou (popul.).

We czwartek, dnia 16 b. m.: „**Złota Czaszka**“, 6 obr. dram. Jul. Słowackiego.

W piątek, dnia 17 b. m.: Teatr zamknięty.

W sobotę, dnia 18 b. m.: „**Ja**“, czyli „**Samoluby**“, kom w 3 aktach Labiche'a i Martin'a.

W niedzielę, dnia 19 b. m.: „**Obrona Częstochowy**“.

Dep. Włodzimierz Kozłowski. Dzienniki czeskie wyrażają się z wielkiem uznaniem o ostatniej mowie p. Kozłowskiego. „Z prawdziwem, rzec można, mistrzostwem słowa — pisze *Politik* — przemówił p. Kozłowski, który zaznaczył stanowisko Koła polskiego. Ostra krytyka, jakiej poddał odpowiedź ministra na interpelację, zarzuty nieudolnego zastosowania przepisów, powątpiewanie, czy broni użyto we właściwej mierze, wezwanie do sądu, ażeby w sprawie tej bezstronnie się rozpatrzył i winnych do odpowiedzialności pociągnął, a wreszcie jasne oświadczenie, że Polacy są istotnymi i prawdziwymi przyjaciółmi narodu czeskiego — wszystko to znalazło się w tej mowie, która na ławy rządowe musiała wywrzeć niepospolite wrażenie. Grom za gromem padał z ust Kozłowskiego na głowy „neutralnych“ ministrów. Burzliwe oklaski prawicy odpowiedziały na tę pełną znaczenia mowę, której się słuchało, jak nekrologu dla nowego gabinetu“.

Dr Seweryn Piotrowski, lekarz szpitala św. Łazarza, powrócił z Krynicy i ordynuje jak zwykle przy ul. Podwale 12, od godziny 3 do 4 po południu.

Komitet akademicki, wybrany celem uwolnienia kolegi Kaspra Wojnara, przysyła nam następujący komunikat:

Dnia 11 b. m. odbył się w sali hotelu Royal komers ogólno-akademicki w sprawie uwięzionego przez władze rosyjskie kol. Kaspra Wojnara. Po złożeniu sprawozdania z czynności dotychczasowej wybranego komitetu i dłuższej dyskusji, powzięto następującą rezolucję:

„Komers poleca komitetowi, aby tenże, zebrawszy cały materjał i dokładne informacje odnośnie do działalności społecznej i przyczyn uwięzienia kol. Wojnara, przesłał je na ręce posłów Sokołowskiego, Weigla i Milewskiego, celem poczynienia odpowiednich kroków u władz.

Nadto równocześnie poleca się towarzystwu akademickiemu „Ognisko“ w Wiedniu gorąco tę sprawę z prośbą, by, jako blisko będące posłów i parlamentu, wedle możności odpowiednio działało“.

Towarzystwo biblioteki słuchaczów prawa Uniw. Jagiell. Na walnem zgromadzeniu Towarzystwa w dniu 12 listopada b. r. w miejsce ustępującego, wybrany został nowy zarząd i komisja kontrolująca. W skład zarządu weszli: Bronisław Krzyżanowski, jako prezes; Henryk Brandt, jako wiceprezes; Tadeusz Dziurzyński, jako sekretarz; Eustachy Gaertner, jako skarbnik; Franciszek Bossowski, jako wicesekretarz; Stanisław Spitzer i Władysław Studziński, jako członkowie zarządu.

W skład komisji kontrolującej weszli: Stanisław Stein, jako przewodniczący; Stefan Jantzen, Michał Szybalski i Zygmunt Wusałowski, jako członkowie.

Sprawki żydowskie przed sądem. Do magazynu Moryca Lipschütza przy ulicy Dietla, przytykał przez ścianę sklep Szymona Hirscha, oddzielony od niego drzwiami, na klucz zamkniętemi. W magazynie Lipschütza złożone były towary bławatne, jakimi handlował także Szymon Hirsch. Brat Szymona, Salomon Hirsch był subjektem w sklepie Lipschütza. W Końcu sierpnia b. r. zastępca firmy Lipschütza porównywując księgi handlowe z fakturami towarów nadesłanych, spostrzegł brak jednej chustki. Wdał się tedy w ściślejsze poszukiwania, skutkiem których stwierdził w magazynie brak 35 chustek. Nasunęło mu to podejrzenie kradzieży. Postawiony na straży stróż, Zygmunt Jachimczak, widział jak około północy przed sklepami Lipschütza i Hirscha spacerował 13-letni brat Hirscha z młodszym jeszcze chłopakiem. Przed godziną trzecią usłyszał trzask drzwi w pobliżu, a wyszedłszy na ulicę, ujrzał Szymona Hirscha, zamykającego swój sklep od zewnątrz i trzymającego pod pachą jakiś tłomok. Zapytany co tu robi, nie mógł Hirsch zrazu nic odpowiedzieć, a po chwili dopiero odrzekł, że brał płótno ze sklepu. Jachimczak wrócił się do sieni i zamknął bramę, ale wnet za nim zaczął pukać Hirsch i prosił o wpuszczenie, mówiąc, że ma mu parę słów do powiedzenia, ale Jachimczak na rozmowę żadną się nie zgodził i Hirsch się oddalił.

Tymczasem już o wpół do 6 rano dwukrotnie zjawili się rodzice Hirscha u teściowej Lipschütza i oświadczyli, że ich syn Szymon przyniósł do nich towary, ze sklepu Lipschütza pochodzące, i że oni chcą te towary Lipschützowi zwrócić. Posłany do Hirschów subjekt Józef Fischlowitz, widział u nich na podłodze stos chustek i materyj bawełnianych, widocznie z kradzieży pochodzących. Wezwano policję, która zabrała 381 takich chustek, a 14 sztuk barchanu. Obaj podejrzani o kradzież Szymon i Salomon Hirschowie ukrywali się pierwotnie, ale wkrótce Szymon sam się zgłosił, podczas gdy Salomon ulotnił się bez śladu i dotąd wyśledzonym nie został.

Aresztowany Szymon przyznał się, że przez drzwi, łączące magazyn Lipschütza z jego sklepem, wchodził do magazynu przez tydzień codziennie i zabierał codziennie około 100 sztuk chustek i kilka sztuk barchanu. Część składał w sklepie u siebie, część w mieszkaniu swej bratowej.

Szymon Hirsch twiedzi, że kradzież popełnił sam, wchodząc do magazynu Lipschütza przez drzwi, które nie miały wcale na klucz być zamknięte. Poszkodowani oceniają wysokość szkody swojej na 3.627złr. 63 cnt. a z tego zwrócił sam Szymon Hirsch towarów za 1.707 złr. 27 cnt. a nadto wypłacono Lipschützowi gotówką i wekslami 1.100 złr.

Prokuratorja państwa w dniu 14 b. m. przez swego zastępcę p. J. Ptasia, oskarżyła przeto 24 lat liczącego Szymona Hirscha o zbrodnię kradzieży z §§. 171, 173 i 174 II. b) i d) u. k.

Trybunałowi przewodniczył radca sądu kraj. dr L. Ujejski w asystencji radców L. Klemensiewicza i F. Ferensa. Obronę prowadził mecenas dr Ludwik Szalay.

Po przeprowadzonej rozprawie, na pytanie główne: czy Szymon Hirsch winien jest, że w Krakowie w roku 1899 na więcej zawodów w towarzystwie drugiego sprawcy, zabrał dla swej korzyści z posiadania a bez zezwolenia Maurycego Lipschütza towary wartości wyżej 300 złr., odpowiedzieli przysięgli 12 głosami tak, z wyłączeniem jednym głosem wyrazów: „w towarzystwie drugiego sprawcy“ i „z zamkniętego miejsca“.

Trybunał na mocy werdyktu, skazał Szymona Hirscha na półtora roku ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co 14 dni. Pretensje prywatne przekazane zostały na drogę cywilną.

Przytuliska ubogich (Kazimierz, Krakowska 47, dla mężczyzn — Piekarska 21, dla kobiet). Bracia Tercjarze św. Franciszka, posługujący ubogim, będą kwestowali (jutro i w dniach następnych) w ulicach Kanoniczej, św. Józefa, Grodzkiej, Franciszkańskiej, Brackiej, Wiślnej, Gołębiej, Jagiellońskiej, św. Anny, Szewskiej i Szczepańskiej. Polecają ubogich w przytuliskach miłosierdziu publicznemu. Oprócz jałmużny w pieniądzach, pożądane są: stara odzież i bielizna, obuwie i wszelkie resztki i nieużytki domowe.

Panika w teatrze miejskim. Nie wiele brakowało, a byłoby wczoraj wieczorem przyszło w teatrze do poważnej katastrofy. W czasie drugiego aktu wesołej farsy Valabrègue'a „Place aux femmes!“ kiedy na scenie rozgrywała się właśnie pocieszna scena poważnionych państwa Pontgirard (p. Bednarzewska i p. Sobiesław) — dały się słyszeć z góry z kuloarów III piętra przeciągłe wołania i krzyki. W pierwszej chwili myślano, że to zwykły wybryk tych „najwyższych sfer“, które czasem bywają nieco burzliwe i podniecone wrażeniami, udzielanemi im ze sceny. Ale kiedy krzyk się powtórzył, a z galerji rzucono słowo: „pali się!“ — powstał w teatrze zamęt i popłoch, któremu, jak zwykle w życiu naszem bywa, dały początek panie. Zaczęto uciekać, zamięszanie rosło i gdyby nie rozważne i energiczne znalezienie się mężczyzn, siedzących w parterze, byłoby przyszło do nieszczęścia. Szczególniej w pierwszych rzędach zorjentowali się mężczyźni szybko w położeniu: zaczęto wołać: „siadać, siadać!“ i bić brawa artystom. Potrzeba było jednak z pięciu minut do jakotakiego uspokojenia publiczności, a w szczególności pięknej jej połowy. W jednej z lóż parterowych na prawo, zemdlała jedna z pań; przywołany na pomoc lekarz ordynujący w teatrze, dr Cercha, udzielił jej pierwszej pomocy.

Na scenie artyści trzymali się dzielnie. Pani Bednarzewska i p. Sobiesław nie ruszyli się z miejsc. Należy się im za to powinszowanie i podziękowanie, gdyż dziarskiem zachowaniem się oni głównie przyczynili się do uspokojenia publiczności, a tem samem zapobiegli katastrofie. Komplementy te szczególniej należą się p. Bednarzewskiej, jako kobiecie, „która, mimo widoczne swe wzruszenie, ani nie ruszyła się z miejsca swego obowiązku.

W antrakcie dopiero dowiedziano się, że powodem paniki był krzyk dwóch pijaków, którzy, mimo opór służby teatralnej, gwałtem chcieli dostać się na galerję III piętra.

Niepospolita gra artystów, którzy dla załagodzenia przykrego wrażenia, grali z podwójnym humorem, a w szczególności ten pocieszny Bouquet des Yfs p. Romana w III akcie i Courpetaux p. Węgrzyna, sprawili, że publiczność śmiejąc się opuszczała teatr, gwarząc więcej o nich, niż o szczęśliwie uniknionej katastrofie. Swoją drogą posypały się gęste *qui pro quo* i dowcipy, wywołane szczególnym zbiegiem okoliczności, a mianowicie tytułem właśnie granej sztuki: „Miejsca kobietom!“ *(M.)*

Czy to prawda? Czy to prawda, że chrześcijańscy robotnicy introligatorscy urządzają komers u Żyda Ungara? Nieprawdopodobnie to wygląda, a jednak pokazywano nam kurendę, wzywającą do udziału w tej uroczystości (!).

Otrzymujemy od nakładcy kart pocztowych Altenberga sprostowanie, według którego karty, które on sprzedaje w Galicji, zaopatrzone są wyłącznie w napisy podwójne: polskie i niemieckie. Ponieważ jednak z zagranicy dopytywano się o *polnische Künstlerkarten*, przeto bije dla poszczególnych krajów osobne napisy i tak: dla Niemiec *Postkarte*, dla Francji *Carte postale*, dla Węgier *Levelöso Lap* itd. Karta z napisem wyłącznym *Postkarte* tylko przez pomyłkę miała się dostać do rąk kupującego ją w Galicji.

Na prezydenta sądu wyższego Tchórznickiego, wściekle napada *Słowo polskie*, mięszając go z błotem za to, że wyraził oburzenie z powodu wyroku w sprawie Kasy oszczędności. Artykuł zatytułowany: „Rozstrój w sądownictwie“, przeszedł zupełnie swobodnie cenzurę prokuratora Hayderera. Jakżeż inaczej dzieje się u nas w Krakowie; u nas prokurator nie pozwala nawet na lekką krytykę, nie już postępowania i charakteru, ale tylko zdolności do wykonywania obowiązków swego urzędu u najmizerniejszego funkcjonarjusza rządowego, o ile naturalnie prokurator z tego funkcjonarjusza ma osobiście powód być zadowolonym.

Ale co p. Doliński, to nie p. Hayderer! Pan Doliński, który skwapliwie konfiskuje wszystko, co się przeciwko niemu samemu zwraca, z pewną satysfakcją przepuścił w sobotnich „Uwagach“ naszego dziennika wszystko, co było przeciw p. Haydererowi. Podobno nawet zacierał ręce i robił miny, które Niemiec nazywa *schadenfrohes Gesicht!* I potem funkcjonarjusze prokuratorji państwa gniewają się, gdy im się mówi, że postanowieniami z ulicy Kanoniczej nie rządzi nic innego, jak — osobista animozja!

Żydzi — sędziami! *Ruch katolicki* donosi: Z autentycznego źródła dowiadujemy się, że podczas narad sędziów przysięgłych owego krytycznego czwartku, 8 z nich odpowiedziało na pytania co do winy Wędrychowskiego: tak. Wówczas atoli jeden adwokat i dwóch żydów, należących do ławy przysięgłych, poszli wstawiać się, prosić i błagać o litość nad oskarżonym Wędrychowskim. Rzeczywiście też jeden z przysięgłych zmienił swoje wotum już w chwili, gdy zwierzchnik ławy wychodził dla ogłoszenia werdyktu.

Żydowscy chlebodawcy. Z Nowego Sącza donoszą: W procesie o śmierć robotnika Stanisława Stanisława Durlaka, który zginął w tartaku grybowskim, uderzony belką w głowę, oskarżony właściciel tartaku, żyd Rosenfeld, został uwolniony, a drugi oskarżony Horowitz, który zawinił brakiem ostrożności, skazany został na 14 dni aresztu.

Defraudacja na dworcu w Przemyślu. W sprawie zniknięcia listu pieniężnego z kwotą 9000 złr. z tutejszego dworca kolejowego, donoszą do pism lwowskich następujące dalsze szczegóły: Kasjer osobowy, jak codziennie, wręczył popołudniową porą w niedzielę urzędnikowi ruchu pieniądze, przeznaczone dla kasy dyrekcji we Lwowie. Urzędnik ruchu potwierdziwszy odbiór przesyłki, zamknął takową w kasie żelaznej, ustawionej w biurze ruchowem, kasę zamknął, a klucz do biurka schował. Aż do odejścia pociągu osobowego Nr. 13, którym poczta do Lwowa miała odejść, dwukrotnie zmieniali się w służbie urzędnicy ruchu, a każdy z owych trzech oddawał sobie pocztę w ten sposób, że zwracał uwagę następcy, iż w kasie znajduje się owa poczta, o której zawartości mówił. Dopiero, gdy ostatni pełniący służbę urzędnik oddawał faktycznie pocztę konduktorowi pociągu Nr. 13, spostrzeżono brak owego listu z sumą 9000 złr.

Śmierć w kopalni. Z Drohobycza donoszą: W nocy z 9 na 10 b. m. utracił życie górnik Iwan Masiak w Borysławiu, w szybie, należącym do spadkobierców Lindenbauma, przez otrucie siarko-wodorowymi gazami; zatrudniony był rozbieraniem ściany szybu w głębokości około 36 metrów w celu ustawienia skrzyni na spływ wody, gromadzącej się w szybie i w tej chwili z sąsiednich starych odbudów wcisnęła się woda z gazami, które go tak odurzyły, że nawet o ratunek nie wołał, co pracujący na powierzchni szybu trzej robotnicy, byliby słyszeli, a napływająca do szybu woda dokonała reszty. Zwłoki wydobyto dopiero około 5 godziny z południa, więc wszelka pomoc lekarska była już spóźniona. Masiak liczył 39 lat życia i pozostawił żonę i dwoje dzieci.

Nowy urząd telegraficzny z dniem 25 listopada b. r. otwarty zostanie w Dźwiniaczce (powiat Borszczów) przy istniejącym tamże urzędzie pocztowym. Służba dzienna będzie ograniczona.

Wykolejenie pociągu pospiesznego. Popołudniowy pociąg pospieszny z Podwołoczysk wykoleił się dnia 13 b. m. przy wjeździe do stacji Płuchów (za Zborowem). Z niewytłomaczonych dotąd przyczyn wykoleił się wóz restauracyjny i wóz I i II klasy, w którym siedział książę Demidow, który wracał z Podwołoczysk, dokąd odprowadził dnia poprzedniego wielkiego księcia Michała Michałowicza, który przez Lwów wracał do Rosji. Ks. Demidow, któremu, podobnie jak innym podróżnym, nic się nie stało, ofiarował natychmiast maszyniście pociągu pospiesznego 15 złr. za to, że, ostrożnie i powoli zajeżdżając do stacji, zapobiegł wielkiemu nieszczęściu. Podróżni przesiedli się do niewykolejonych wozów i ze znacznem spóźnieniem odjechali do Lwowa.

We Lwowie zgłosił się konduktor pocztowy i dwaj funkcjonarjusze kolejowi tego pociągu, skarżąc się na doznane uszkodzenia wskutek wykolejenia w Płuchowie.

Dziennik polski opisuje wypadek ten w sposób następujący: Dnia 13 b. m. pociąg kurjerski, wjeżdżając na stację kolejową w Płuchowie, wykoleił się, a to w ten sposób, że już po wjeździe maszyny na tor, odskoczyła śruba, przytrzymująca pomocnicze szyny i wóz pocztowy, a za nim i inne wozy wyskoczyły z szyn. Wśród pasażerów powstała panika, gdy pociąg stanął, wyskoczyli wszyscy z wozów, ażeby oglądać rozmiary szkody. Wóz pocztowy był znacznie uszkodzony, a zajęty w nim urzędnik, skutkiem spadnięcia paczki, lekko skaleczony. Znaczne uszkodzenia poniosły wozy: restauracyjny, w którym potłukły się wszystkie naczynia i wagon salonowy. Niektóre wagony również ucierpiały, nikt jednak nie odniósł poważniejszego uszkodzenia.

W poniedziałek wieczorem przyjechał do Lwowa urzędnik pocztowy p. Matuziński, który podczas wykolejenia płuchowskiego doznał obrażeń poważnych. Zawezwani do chorego lekarze, stwierdzili wstrząśnienie nerwowe.

Trzystu księży w śledztwie. Z Czerniowiec donoszą: Z powodu odbytego tu w dniu 30 października zgromadzenia księży gr. orjentalnych, na którem zaprotestowano przeciw niedawnemu oświadczeniu prezydenta kraju bar. Bourgaignona, jakoby księża gr. orjent. byli nielojalnie wobec państwa usposobieni — wytoczono obecnie wszystkim księżom w liczbie trzystu, którzy brali udział w tem zgromadzeniu — śledztwo dyscyplinarne, które prowadzą: gr. orjentalny biskup Repta i radca rządu krajowego Fekete.

Połączenie telefoniczne Wiednia z Kutnahorą. Minister sprawiedliwości, Kindinger, któremu, jak wiadomo, sprawa Hilsnera spać nie daje spokojnie, wpłynął na ministra handlu, by utworzył połączenie telefoniczne między Wiedniem a Kutnahorą, zapewne dla ułatwienia nieustannych porozumień z trybunałem kutnahorskim. Urzędowa gazeta wiedeńska donosi, że jednorazowa rozmowa kosztuje tylko 1 złr.

Koniec świata, zapowiedziany na noc, którą dopiero co przespaliśmy, (tak się przynajmniej mówi oficjalnie) nie wydarzył się. Zamiast deszczu gwiazd, lał deszcz prawdziwy. Widocznie, po lwowskim procesie, już nawet i koniec świata się zabagnia...

Ciekawi tego nigdy niewidzianego wypadku, napróżno oczekiwali go dziś w nocy, przy „bombce“ u Hawełki i po tak licznych krakowskich kawiarniach. Widocznie był to wczoraj szczególny dzień nieudanych katastrof. Bogu dziękować! Ale zwolennicy końca świata muszą odłożyć uspokojenie swej żądności wrażeń *ad feliciora tempora...* *(M.)*

Z powodu końca świata, zapowiedzianego, a nie udanego, zamieszcza *Dziennik polski* następujące uwagi dowcipnisia:

Krętanina! Świat nie runął! Nie ma jeszcze końca świata. Aby istniał starowina, udzielona „prolongata“. Już za nami dzień feralny trzynastego listopada: kto szczęśliwy był, jest dalej, kto był smutny, dalej biada... Boer wali znów Anglika; w parlamencie nad Wiedenką, tak jak wczoraj, tak i dzisiaj rząd jak... ennuch śpiewa cienko. W naszem mieście po staremu bieda biedzie nuci wtóry, po staremu nawet mędrzec, musi wciąż wymijać... rury. ...Świat nie runął; choć kometa pono miał najlepsze chęci, koło osi swych znów dalej jak się kręcił, tak się kręci. A wraz z światem „kręcą“ ludzie: ten, by „cnotą“ była „wina“, ten, by „winę“ zrobić z „cnoty“ — nieśmiertelna krętaniana...

Towarzystwo właścicieli realności, o którego uchwale w sprawie wykluczenia posłów Weigla i Sokołowskiego z komitetu, organizującego ogólny wiec miast, wczoraj donosiliśmy, uchwaliło prócz tego wnioski p. Mikołajskiego, aby odnieść się do władz skarbowych w przedmiocie natychmiastowego odpisania podatków za lata ubiegłe od mieszkań próżno stojących i rychłego załatwienia takich podań na przyszłość. Uchwalono również wezwać gminę Krakowa o stosowne obniżenie dodatków miejskich do podatku do dodatku domowo-czynszowego.

P. Gędzierski żądał, aby wydział postarał się o uchylenie sprzecznego z ustawą zwyczaju wyprowadzania się lokatorów dopiero ósmego dnia po pierwszym. Pp. dr Molicki, dr Lipowski i Miedniak żądali od władz strącania 1 prc. wartości realności na zużycie realności i aby stosowne takie potrącenie dokonywane było także przy wymiarze podatku osobisto-dochodowego. — Komitet wiecowy postanowiono wzmocnić zaproszeniem grona pań. Na razie zaproszono panie: Dargunową i Bogucką.

Do wydziału Towarzystwa wybrani zostali pp.: dr Jan Jakubowski, Adolf Chybiński, Zygmunt Mikołajski, Leon Kurkiewicz, dr Karol Łepkowski, August Miedniak, Wincenty Kramarczyk, dr Konstanty Lipowski, Władysław Grabowski, Jan Bajer, dr Antoni Molicki, ks. dr Juljan Bukowski, dr Tomasz Mączka, Władysław Bartynowski, Witalis Szpakowski. Po wybranych najwięcej głosów otrzymali pp. Markus, Stachowski, Porębski, Będzikiewicz, Lenert. Wydział wybierze z pośród swojego grona prezesa, wiceprezesa, skarbnika i sekretarza, a nadto zamianuje doradcę prawnego. Wybór ten odbędzie się w drugiej połowie listopada. Do komisji kontrolującej wybrano pp.: Drozdowskiego, Sapalskiego i Koziańskiego.

Jest rzeczą wysoce charakterystyczną, że prezydent Friedlein w swojej szczególniejszej niechęci do chrześcijańskiego mieszczaństwa, odmówił sali Rady miejskiej nawet na odbycie zgromadzenia Towarzystwa właścicieli realności, które zawsze dotąd w sali Rady miejskiej obradowało. Usłyszał też z tego powodu p. Friedlein na poniedziałkowem posiedzeniu kilka cierpkich słów, tak, że aż prezes Towarzystwa mec. Jakubowski ujmować się za nim musiał.

Awans listopadowy w armji. Porucznikami w piechocie mianowani: Antoni Vukelic 55 p. p., Ryszard Hirschel 24, Józef Wagner 56, Józef Burger 9, Wilhelm Brutscher 95, Rud. Tichy 56, Ryszard Hanke 9, Hugo Rech 15, Henryk Sauer 80, Bruno Kortiim 90, Karol Monné 15, Karol Frum 9, Ferdynand Anderle 57, Władysław Obst 95, Fryderyk Weczernik 9, Alojzy Krzenek 95, Feliks Budinsky 58, Kurt Stadler 80, Franciszek Fischer 95, Adolf Horak 10, Rajmund Tarbuk z 30 do 42, Karol Kabilka 40, Oskar Hönig 24, Rudolf Klein 20. Antoni Jancar 56, Franciszek Turecek 57, Herman Dinter 13, Karol Jünger 41, Henryk Srutek 15, Emil Bartak 77, Leon Fitsche 15, Bruno Czernil 9, Józef Rödl 24, Marcin Reiner 57, Maksymiljan Wohlrath 58, Piotr Lastre 90, Gwido Suchy 24, Robert Schuberth 40, August Hornisch 56, Emil Kuria 30, Artur Nowak 20, Emil Eymuth 56, Karol Thavon 41, Otto Scheuer 40, Henryk Tomaseth 55, Romuald Dąbrowski 44 Hugon Duriach 41, Jan Kapretz 21, Otto Mück 40, Ludwik Pager 55, Wilhelm Hlavka 41.

Podporucznikami mianowani: Józef Dittrich 58, Fryd. Adasiewicz 1, Franciszek Witawsky 89, Oskar Tollich 95, Franciszek Nemetz 15, Franciszek Pawlik 20, Adolf Butzke 10, Rud. Felkel 99, Karol Waka 56, Zygmunt Wróblewski 30, Józef Nowosad 55, Franciszek Bartonec 13, Jan Adametz 95, Henryk Oliwa 89, Jan Vogelhuber 13, Gwido Schiefner 24. (C. d. n.).

Kursy dla rękodzielników. Muzeum technologiczne w Wiedniu urządza kursy majsterskie dla szewców, krawców, stolarzy i cieśli. Dla zawodu szewskiego, krawieckiego i stolarskiego odbędą się 4 kursy, trwające od 6 do 8 tygodni, zaś dla cieśli odbędą się 3 kursy, trwające po trzy miesiące.

Dla frekwentantów ubogich są wyznaczone stypendja w wysokości 80 złr. do 120 złr.

Bliższych informacyj udzieli Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

HUMOR.

Z notatek biuralisty-filozofa.

Ongi ten mógł liczyć śmiało
Na postępy awansowe,
Komu dobre niebo dało
Tęgą głowę.

Dziś awansów ten zna siłę,
Drwiąc z rozumu, niby z hecy,
Komu dały losy miłe
Tęgie... „plecy“.

Radca Kulawski sądzi!

Wierny swojej dewizie *nulla dies sine linea*, prokurator Doliński ponownie zaskarżył do sądu redaktora odpowiedzialnego *Głosu Narodu*, p. Kazimierza Ehrenberga. Kiedy odebraliśmy wezwanie, mniemaliśmy, że idzie tu o sprawę brzydkiego występku, jakiego się dopuścił p. Ehrenberg przez opublikowanie szczegółów aktu oskarżenia Zimy i Szczepanowskiego — za spełnienie bowiem tej niegodziwości, już raz wzywany był do sędziego śledczego p. Ehrenberg. Ogłoszono nam wtedy uroczyście, że jest z tego powodu w śledztwie. Na rezultaty jednak tego śledztwa do tej chwili daremnie czeka oskarżony, mimo, iż podpisał, rzadko chyba zdarzający się w sądzie karnym protokół, zawierający całkowite przyznanie się do winy i zrzeczenie się wszelkich środków prawnych. Jaka głębsza myśl kierowała prokuratorem przy wnoszeniu tego oskarżenia, jaka pobudka potem skłoniła go do cofnięcia tego oskarżenia, mimo strasznego cynizmu, z jakim się oskarżony do występku przyznał — to wiadomo tylko tajnikom duszy i umysłu p. prokuratora, które zgłębiać naszej zwyczajnej logice byłoby za trudno. Jesteśmy skłonni chyba przypuszczać, że po słynnym procesie o etymologję „nietaktu“, p. prokurator zraził się stanowczo do sądów przysięgłych i czuje więcej zaufania do c. k. sądu powiatowego, w którym z taką bystrością, biegłością, prawością i talentem kieruje wymiarem sprawiedliwości p. radca Kulawski.

Bo przed oblicze tego sędziego właśnie wzywała p. Ehrenberga ostatnia cytacja karno-prasowa. Sędzia ten zna już oddawna p. Ehrenberga jako nałogowego i niebezpiecznego recydywistę. Nie wypuścił go ani razu bez wyroku skazującego; wyrzucenie do kosza pięciu, czy sześciu żydowskich, czy socjalistycznych pseudo-sprostowań na podstawie §. 19, nie uszło temu przestępcy bez surowej kary, równie jak i gorsząca „obraza honoru“ posła Daszyńskiego, za którą trzeba było zapłacić aż 60 koron austrjackiej waluty! Dwukrotnie wprawdzie sprawa komplikowała się nieco; raz, kiedy radca Kulawski rozkazał na żądanie *Naprzodu* ni stąd, ni zowąd zawiesić natychmiast wydawnictwo *Głosu Narodu*, a *Głos Narodu* z karygodną arogancją mimo tego wychodził i wychodzi dotąd, jak gdyby nic się nie stało i drugi raz, kiedy najwyższy trybunał orzekł zasadniczo, że wyrokiem radcy Kulawskiego przeciw p. Ehrenbergowi o nieumieszczenie jakiegoś żydowskiego sprostowania... naruszono jaskrawo ustawę!

Były to jednak fakty mniej znaczące wobec skuteczności, jaką miało nakładanie na przestępcę coraz to wyższych grzywn za przekroczenia, grzywn dziesięciu, dwudziestu, trzydziestu, czterdziestu, pięćdziesięciu, sześćdziesięciu koron, — według znanego systemu prezydenta Bouquet-des-Yfs z komedji „Miejsca Kobietom!“

Ale do rzeczy! Powodu do ponownego zawleczenia p. Ehrenberga przed sąd, dostarczyły p. Dolińskiemu artykuły z krakowskiej „Własnej pomocy“ żydowskiej, oczywiście zródze, bo przeszkadzające współobywatelom mojżeszowego wyznania w spokojnej pracy nad dobrem ludu! Jak sąd sądem w Krakowie, nie było jeszcze takiego pośpiechu, jak w sprawie o tę „Własną pomoc“. Artykuł ukazał się w poniedziałek; w piątek tego samego tygodnia było już w *Głosie* urzędowe sprostowanie z orzełkiem, a nazajutrz p. Ehrenberg siedział już jako oskarżony przed sądem! To się dopiero nazywa szybko i sprężyście wymierzać sprawiedliwość!

Jeżeli jednak czytelnicy sądzą, że są u samego szczytu zdziwienia, to się grubo mylą. Zdziwią się więcej, gdy się dowiedzą o co właśnie p. Ehrenberg był oskarżony przez p. Dolińskiego. Otóż prokurator Doliński oskarżał p. Ehrenberga o to, że p. Ehrenberg.... nie umieścił sprostowania urzędowego w *Głosie Narodu!* Przecieraliśmy oczy, oglądaliśmy na wszystkie strony numer piątkowy z orzełkiem, porównywaliśmy każdą literę tekstu drukowanego z nadesłanym manuskryptem, pytaliśmy się innych, czy nie mamy halucynacji przypadkiem — cóż na Boga! sprostowanie stoi jak byk, wydrukowane dosłownie, w formie odpowiadającej jak najskrupulatniej przepisom ustawy. Może zostało za późno umieszczone? Ale nie! Nadesłano je we środę przed dwunastą, wydrukowano zaś w numerze następnym po najbliższym, t. j. piątkowym. Wszystko w porządku! P. Ehrenberg i jego adwokat szli do sądu w przekonaniu, że tu zajść musiało chyba jakieś nieporozumienie!

Przeczytali skargę... Ależ naturalnie! Pomyłka! Autor artykułów „Własna pomoc“, dostawszy do rąk w trakcie pisania drugiego artykułu sprostowanie prokuratorji, w ciągu tego drugiego artykułu wspomniał o tem mimochodem i przytoczył kilka zdań, potrzebnych mu do dalszego argumentowania. Prokuratorja, myśląc, że w ten sposób redakcja wykręca się ze swego obowiązku, pospieszyła się ze skargą zaraz w czwartek, a zatem, w myśl ustawy, o 24 godzin przedwcześnie. Nazajutrz musiała spostrzedz omyłkę i zapewne teraz przeprosi obwinionego, że go fatygowała, a od oskarżenia odstąpi...

Zdumienie jednak rosło, gdy zastępca pana Dolińskiego, substytut prokuratorji państwa, pan radca Czyszczan (junior), zabrał się na serjo do prowadzenia rozprawy. Bo trzeba wiedzieć, że rozprawy, którym przewodniczy p. radca Kulawski, są jedynemi na świecie. Prowadzi je każdy, kto chce, tylko nie sędzia, który wogóle bardzo mało zdaje sobie z tego sprawy, co się dokoła niego dzieje. Od czasu do czasu wypowiada tylko jakąś uwagę, która wprowadza w osłupienie, lub dobry humor obie strony. W sobotę naprzykład p. radca Kulawski, po długiem wyjaśnianiu przez stronę i prokuratora systemu mutowania edycyj *Głosu Narodu*, orzekł, że jest to system „jakiś takiś“. Oskarżony wobec tego postawić musiał wniosek, aby przez rzeczoznawców stwierdzono, iż system jest bardzo prawidłowy, a nie „jakiś takiś“. Prokurator pospieszył wówczas z wyrażeniem przeświadczenia, że uwagę świetnego sądu należy uważać za nienależącą do formalnej rozprawy... Wogóle byłoby rzeczą bardzo pożądaną, aby na jaką rozprawę p. Kulawskiego zaszedł kiedy przypadkiem JE. Czyszczan (senior); jesteśmy pewni, że po półgodzinnem słuchaniu, wyrywałby s bie włosy z rozpaczy! Doszło przecież do tego, że oskarżony, pan Ehrenberg, musiał wzywać p. radcę Kulawskiego, aby raczył kierować rozprawą, bo przecież on, jako oskarżony, nie ma do tego kompetencji.

Rozprawa trwała w sobotę przez dwie godziny i w poniedziałek przez dwie godziny, a zmordowała do ostateczności wszystkich, którzy w niej udział brali. Naprzód stwierdzało się p r z e z p ó ł t o r e j g o d z i n y, rzecz tak prostą, jak to, że najbliższy po środzie był numer czwartkowy. Potem czytało się *in extenso* artykuł pierwszy o „Własnej pomocy“, a za żadne skarby świata nie chciano odczytać, niewiadomo dlaczego, artykułu drugiego, w którego zamieszczeniu właśnie prokuratorja dopatrzyła się w niepojęty sposób znamion niezamieszczenia rzeczy, która powinna była być dopiero nazajutrz zamieszczona! W końcu stwierdzono, że w numerze następnym po najbliższym, t. j. piątkowym, rzecz o którą szło, była w sposób wzorowy zamieszczona. Kiedy nareszcie zapytano p. Ehrenberga, dlaczego nie zamieścił sprostowania już we czwartek, oskarżony odpowiedział, że miał naprzód prawo umieścić je dopiero w piątek, potem zaś, jeżeli o to idzie, to nie było go we środę w Krakowie...

Radca Kulawski postanowił stwierdzić, że to jest kłamliwa wymówka. Więc, choć się prokurator temu sprzeciwiał, odroczył rozprawę do poniedziałku i zawezwał na tę okoliczność, jako świadków: woźnego prokuratorji, sekretarza redakcji *Głosu* i administratora *Głosu*. Wbrew oczekiwaniom świetnego Sądu wszyscy ci świadkowie zgodnie zeznali, że p. Ehrenberga we środę w Krakowie nie było, a nadto dwaj ostatni dostarczyli niezbitych dowodów, iż całą środę oskarżony przepędził we Lwowie, skąd dopiero we czwartek rano powrócił. Po całogodzinnych tych przesłuchiwaniach, dla których odroczono rozprawę na dwa dni, oświadczył p. radca Kulawski, że to jest okoliczność... zupełnie bez znaczenia dla sprawy i stwierdzenie jej jest mu zupełnie obojętne!!

Oczywiście ten sposób przystępowania do wymiaru sprawiedliwości, wprawił w lekkie rozdrażnienie obrońcę oskarżonego, adw. dra Romana Ławrowskiego, który oświadczył, że substytut prokuratorji, nie odstępując od skargi, spełnia chyba tylko rozkaz otrzymany od prokuratora Dolińskiego i stwierdził, że wniesienie tej zupełnie bezzasadnej skargi i upieranie się przy niej, może być tylko uważane za objaw osobistej animozji ze strony prokuratora państwa do dziennika i jego redaktora. P. radca Czyszczan zażądał, aby to oświadczenie p. dra Ławrowskiego zanotowane zostało ku wiecznej rzeczy pamiątce w protokole sądowym, co też na rozkaz p. Kulawskiego uczyniono.

Oskarżony przemówił w końcu kilka słów, wyrażając zdumienie i zapytując, czego chce od niego świetna prokuratorja. Zaledwie wyrzekł ostatnie słowo, kiedy r a d c a K u l a w s k i n a t y c h m i a s t s i ę p o d n i ó s ł i p r z e c z y t a ł n a p i s a n y j u ż p r z e d t e m i p r z y g o t o w a n y wyrok, **skazujący p. Ehrenberga na 100 koron grzywny za niezamieszczenie sprostowania i na opublikowanie tego wyroku!!!** Za całe motywowanie wyroku, klepnął p. radca Kulawski w akta i rzekł: „Co tu dłu-

---

go gadać, tu stoi wszystko jak wół czarno na białem.“

Zast. prokuratora p. Czyszczan, zgłosił odwołanie z powodu niskiego wymiaru kary. (!!)

...Gdy prawych sędziów słyszycie imiona,
Schylcie kolana cnoty przyjaciele,
Cud to jest rzadszy niż cnotliwa żona;
Dobrego zawsze nie wiele!

Ostatnia poczta.

Volosca 14 listopada. Długoletni prezydent krajowy w Karyntji, Franciszek Schmidt-Zabierów, ciężko zaniemógł. Lekarze stracili zupełnie nadzieję przywrócenia go do zdrowia.

Paryż 14 listopada. Antysemita dep. Lasies, który po odczycie Coppéego, trzymanym w duchu nacjonalistycznym, usiłował zorganizować manifestację uliczną, został aresztowany w nocy o godzinie $^1/_2$11 i odprowadzony na prefekturę policji.

Paryż 14 listopada. Trybunał państwa pracował na wczorajszem tajnem posiedzeniu nad redakcją treści postanowienia, dotyczącego kompetencji senatu. O godzinie 2 minut 15 po południu otwarto publiczne rozprawy. Prezydent Fallières odczytał wspomnianą uchwałę senatu, w której tenże oświadcza się za kompetencją trybunału, a następnie wnioski końcowe oskarżonego Dubuc'a, w których postawiono żądanie, aby oskarżonego Dubuc'a nie pociągano do odpowiedzialności za papiery znalezione u niego w domu podczas jego nieobecności. Z kolei adwokat Evain rozwodził się nad wnioskami Dubuc'a i zażądał, ażeby odroczono wyrok w tej sprawie. Na tem przerwano posiedzenie.

Po ponownem otwarciu posiedzenia obrońca Dubuca kontynuował swoje plaidoyer. Gdy wywody jego jednakowoż przedłużały się zbytnio, senatorowie poczęli manifestować głośno swe niezadowolenie, przeciwko czemu natomiast Déroulede i Guerin zaprotestowali energicznie.

Po replice prokuratora trybunał udał się na tajną naradę, podczas której 212 głosami przeciwko 31, sąd odrzucił wnioski obrońcy Dubuca, adwokata Evaina.

Następne posiedzenie senatu odroczono do środy.

Wieści z pola wojny w Afryce.

(Telegraficzne informacje „Głosu Narodu“)

Londyn 14 listopada. Okazuje się, że dnia 30 z. m. pod Richolfons-Reck kapitulował pułk strzelców irlandzkich i pułk Gloucester i poddały się oba Boerom. Wiadomość przywiózł kapelan wojskowy.

Londyn 15 listopada. Okręt „Britanuique“ zawinął z znaczną angielską siłą wojskową do Captown. Jest to już dwunasty statek przywożący posiłki angielskie. Na tych statkach przypłynęła już piętnastotysięczna armja.

Jenerał Buller rozdziela tę armję na dwie części. Jedna z nich idzie na odsiecz do Ladysmith. Druga podjąć ma akcję zaczepną i maszerować na Johannesburg i Pretorję.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Praga 15 listopada. Wczoraj odbyło się zgromadzenie studentów czeskich. Po zgromadzeniu ogromny tłum studentów wyruszył ulicami Pragi w stronę mieszkania prof. Massaryka. Policja przeszkodziła manifestacji. Wznoszono okrzyki: „Pereat Massaryk! Hańba mu!“

Wiedeń 15 listopada. Półurzędowa *Wiener Abendpost* reprodukuje bezzwłocznie artykuł wtorkowy *Czasu* i z radością zaznacza, że artykuł ten jest w godnej uwagi harmonji z poglądami na sytuację, ogłoszonymi równocześnie w szowinistycznym organie niemieckim *Gracer Volksblatt.*

Wiedeń 15 listopada. O dżumie w Tryjeście pomieszcza *Wiener Abendpost* następujący komunikat: Od 13 b. m. w Tryjeście nie zaszła żadna zmiana; nie zaszedł żaden dalszy podejrzany dżumowo wypadek zachorowania. Jak stwierdzono, zmarły w dniu 4 b. m. sternik już na tydzień przed przybyciem do Tryjestu czuł się nie zdrów. Wynik obdukcji wskazuje także na przewlekłą formę dżumy. Chory musiał się zatem zarazić w jednym z tureckich portów. Zachodzi zatem niewątpliwie wypadek zawleczenia przypadkowego dżumy. Ponieważ zaszedł tylko ten jedyny wypadek zawleczenia dżumy do Tryjestu, a czas inkubacyjny minął bez żadnych dalszych wypadków choroby, niebezpieczeństwo można uważać za wygasłe.

Rzym 15 listopada. Wczoraj otwarto trzecią sesję parlamentu. Ze względu na grożące niebezpieczeństwo zawalenia się dachu w Izbie, posiedzenie odbyło się w pałacu senatu. W mowie tronowej oświadczył król Humbert, że za najważniejsze zadanie reprezentacji kraju uważa zjednoczenie się wszystkich patrjotycznych stronnictw dla dobra ojczyzny, zjednoczenie, które, zdaniem króla, ważniejsze dla nich być powinno od wszystkich innych osobistych, lub nawet religijnych względów. Król podniósł dalej znakomite stosunki, łączące dziś Włochy z wszystkiemi mocarstwami, a kończąc mowę swoją, rzekł z przekąsem i napuszyście, że właśnie w tym nadchodzącym roku, który świat katolicki uważa za uroczysty, jako rok jubileuszowy, on, król, specjalnie zaznaczyć pragnie, że Rzym, przezeń uczyniony stolicą Włoch zjednoczonych, stolicą tą pozostać musi i pozostanie.

Zwołanie parlamentu francuskiego.

(Telefoniczne sprawozdanie „Głosu Narodu“)

Paryż 15 listopada. Po czteromiesięcznej przerwie zgromadziła się nakoniec znowu Izba poselska w Paryżu. Zaraz z początkiem wczorajszego posiedzenia wybuchł ogromny tumult. Bulanżysta Méry domagał się, aby prezydent Deschanel odczytał przedewszystkiem list, nadesłany z więzienia stanu do Izby poselskiej przez deputowanego Derouleda.

Prezydent Deschanel odmówił temu żądaniu. Dep. Cassagnac woła: „List musi być czytany!“ Dep. Lasies woła: „Strach ogarnia was przed Derouledem, nawet wówczas, gdy zamknęliście go w więzieniu“. Gwałtowna wrzawa, trwająca przez czas dłuższy.

Prezes ministrów Waldeck-Rousseau zabiera głos i oświadcza, że prosi o zebranie razem wszystkich interpelacyj, dotyczących ogólnej polityki rządu i o rozpoczęcie nad niemi dyskusji, w ciągu której rząd udzieli na wszystkie interpelacje odpowiedzi.

Jako pierwszy mowca w tej dyskusji występuje monarchista Denis Cochin, który bardzo gwałtownie występuje przeciwko rządowi a zwłaszcza mówi z wielką pogardą o Gallifecie. (Okrzyki: „Gallifet morderca!!“) Rząd pracuje nad wyzuciem Francji z charakteru chrześcijańskiego. Gallifet pracuje nad dezorganizacją armji i nad wydaniem jej na pastwę socjalistów.

Dep. Grandmaison (monarchista) atakuje Gallifeta równie gwałtownie. Imieniem socjalistów staje w obronie rządu dep. Devaes, który domaga się oparcia życia konstytucyjnego Francji na podstawach socjalnej-demokracji.

Czwartym z rzędu mowcą jest antysemita Lassies, który wypowiada płomienną mowę przeciw rządowi, wylicza wszystkie brudne postępki, jakich się ten rząd przeciw swemu narodowi dopuścił i oświadcza, że ten rząd jest hańbą i zakałą Francji. Mowie Lassiesa towarzyszy nieopisany tumult.

Na trybunę wstępuje minister Gallifet, aby bronić swego postępowania. Gallifet z trudnością może przemawiać z powodu wrogiej przeciw niemu wrzawy. Gallifet oświadcza, że armja nie powinna politykować. Z arogancją zapewnia, że nie żałuje żadnego swego słowa, ani żadnego postępku. Opowiada, dlaczego widział za potrzebne przesładować jenerałów: Rogeta, Zurlindena, Negriera. Mowę Gallifeta przerywają obelżywe okrzyki. Gallifet zapewnia w końcu, że nie wpływał wcale na komisarza rządowego w Rennes.

Zaraz po Gallifecie zabiera głos dep. Cassagnac. Oświadcza on, iż Gallifet kłamał. Minister ten używał wszystkich niegodziwych środków, aby wpłynąć na sąd w Rennes. Sam się nawet w mowie swojej do tego przyznał.

Prezydent Deschanel przywołał Cassagnaca do porządku z powodu zbyt gwałtownych wyrażeń przeciwko rządowi.

Ostatnim mowcą wczoraj był radykalny socjalista Viviani, który zaznaczył, że jego stronnictwo zajmuje wobec rządu stanowisko wyczekujące.

Na tem przerwano dyskusję. Dalszy jej ciąg odbędzie się w czwartek.

XVI sesja Rady państwa.

(Telefoniczne sprawozdanie „Głosu Narodu“).

Od naszego korespondenta w Wiedniu otrzymujemy następujące zawiadomienie telegraficzne: „**Wiedeń** 14 listopada. Prezes Koła polskiego JE. Apolinary Jaworski wyraził w ciągu dzisiejszego posiedzenia Izby, życzenie widzenia się z korespondentem *Głosu Narodu*, wobec którego kategorycznie zapewnił, że nigdy nie był ani centa winien Arnoldowi de Porada Rapaportowi. Korespondent przyrzekł Jego Ekscelencji, że zapewnienie to zakomunikuje do wiadomości redakcji, z czego się niniejszem wywiązuje“.

Wobec powyższej depeszy, widzimy się spowodowani oświadczyć co następuje: Przyznajemy najchętniej, że prywatne stosunki finansowe dep. Jaworskiego uchylają się z pod publicznej dyskusji i dlatego ograniczamy się na przyjęciu do wiadomości tego zapewnienia. Od kogo dep. Jaworski pożycza pieniądze, to w normalnym porządku rzeczy nie powinno nikogo obchodzić; nie ulega wątpliwości, że ma wszelkie prawo pożyczać równie dobrze od dep. Rapaporta, jak od jakiegokolwiekbądź innego żyda, zwłaszcza, gdy trudno znaleść Chrześcijan, któryby się tego rodzaju interesami trudnili.

Nie mniej jednak w artykułach, zwróconych przeciwko dep. Jaworskiemu, nie szło nam tyle o stosunki finansowe pomiędzy dep. Jaworskim a dep. Rappaportem, które niestety zbyt często już były poruszane przez kolegów p. Jaworskiego z wiedeńskiej partji antysemickiej, ile o fakt, że przywódca Koła polskiego w Wiedniu, nie jest człowiekiem materjalnie niezawisłym, przyczem nazwisko Rapaporta, jeżeli o to idzie, może być łatwo rozumiane, nietyle jako *species*, ile jako *genus*.

Brak niezawisłości materjalnej uważamy za rzecz, która oczywiście nikomu nie ubliża, przeciwnie, zasługuje nawet na współczucie, — ale która wprost udaremnia należyte spełnianie obowiązków, złączonych z godnością i stanowiskiem wodza delegacji polskiej w Wiedniu. Prezes Jaworski sam to chyba na każdym kroku najlepiej odczuwa.

Wiedeń 14 listopada. Dzisiejsze posiedzenie parlamentu zaczęło się dopiero o godzinie 1 po południu, ponieważ przed południem obradowała komisja dla reformy artykułu czternastego konstytucji. W obradach komisji wzięli udział ministrowie: Körber i Kindinger. Dep. Daszyński podczas obrad komisji zmodyfikował swój wniosek o tyle, że wydawanie rozporządzeń na podstawie artykułu 14-go musi poprzedzać formalne upoważnienie rządu ze strony parlamentu do wydawania takich zarządzeń, oraz, że prawomocność każdego takiego rozporządzenia może być dochodzona w toku instancyj sądowych.

Na początku dzisiejszego posiedzenia Izby dep. Jaworski postawił wniosek, aby wszystkie sprawy, odnoszące się do ugody węgierskiej, przekazane zostały osobnej komisji, wybranej z 48 członków, uzasadniając ten wniosek i tem także, że wobec tego konflikt, jaki się wytworzył pomiędzy rządem a komisją długów państwa, stanie w ten sposób przed forum parlamentu. Wniosek ten został uchwalony.

Wobec tego wniosku stanowisko komisji długów państwa jest znacznie łatwiejsze; będzie mogła bowiem odrazu przejść do porządku nad żądaniem rządu co do cofnięcia poprzedniej uchwały w sprawie wydania 59 miljonów. Zdaje się zatem, że z tego względu wniosek Jaworskiego nie był rządowi na rękę, jakkolwiek z drugiej strony łagodzi on znacznie ostry charakter tego konfliktu.

Izba przystąpiła do dalszego ciągu dyskusji nad rozruchami czesko-morawskimi. Przemawiał socjalista, żyd dr Verkauf. Mowca socjalistyczny mówił o wypadkach w Graslicach i Chebie, krytykował wyroki sądowe, o sędziach wyrażał się, że to są *k. k. Gerichtsmörder* itd. Wywodów Verkaufa nikt nie słuchał, oprócz przyjaciół politycznych mowcy, którzy od czasu do czasu bili oklaski.

Dep. Verzegnassi, Włoch, postawił wniosek o zamknięcie dyskusji. Wniosek został uchwalony.

Jako mowca jeneralny *contra* przemawia morawski deputowany Silenyi. Omawia on stosunki narodowe na Morawach, podnosi prowokacyjne zachowanie się Niemców wobec Czechów. Opowiada o skandalach niemieckich wobec uroczystości Palackiego w Bernie. Omawia stanowisko Niemców w Sejmie morawskim. Niemcy sami stawiali żądanie, aby urzędnicy na Morawach znali oba języki krajowe. Wogóle Silenyi uważa stosunki na Morawach za monstrualne. Tam, gdzie jest zaledwie 5 prc. Niemców, i tam musi być językiem urzędowym język niemiecki.

Tu leży przyczyna rozlewu krwi. Słowian jest na Morawach 1,600.000, Niemców tylko 600 tysięcy. A tymczasem nawet posady lekarzy urzędowych obsadzone są przez Niemców. Ci lekarze z chorymi nawet się rozmówić nie mogą. Za Badeniego, za Thuna i teraz przysyłają na Morawę urzędników, którzy wcale po czesku nie umieją. Biorą sobie więc nauczycieli, którzy za nich urzędują a nawet w sądach stronom imieniem cesarza ogłaszają wyroki.

Wiedeń 15 listopada. Wczorajsze posiedzenie Izby poselskiej zakończyło się mową dep. Mengera, który bronił, jako jeneralny mowca lewicy, postępowania rządu. Mowę swoją zakończył Menger oświadczeniem, że byłby najwyższy czas, żeby narodowości się pogodziły — naturalnie na podstawie niemieckiego programu z Zielonych Świątek.

Na mowie Mengera ukończono dyskusję nad sprawą rozruchów w Czechach i na Morawji. Na tem posiedzenie przerwano. Dzisiaj, z powodu obchodzonego uroczyście w Wiedniu dnia św. Leopolda, niema posiedzenia. Następne posiedzenie jutro. Jako pierwszy punkt porządku dziennego: sprawa zniesienia stempla od kalendarzy i pism drukowych.

Komisja dla długów państwa zgromadziła się wczoraj wieczorem i uchwaliła odmówić prośbie rządu o cofnięcie poprzedniej uchwały. Za przychyleniem się do prośby rządu głosowali: referent Czedik, hr. Montecucoli i Doblhoff. Za odmówieniem: Kozłowski, Blażek i Fuchs. Wobec równości głosów, przeważyła uchwała, za którą się oświadcza prez. Fuchs.

Magazyn Towarów Bławatnych
W. SIENKIEWICZA

w Krakowie, ul. Florjańska Nr. 17, (vis-a-vis Hotelu pod Różą) 3314

poleca na sezon jesienny i zimowy: **Materjały wełniane, czarne i kolorowe na damskie suknie, Barchany kolorowe i białe, Chustki wełniane do okrycia, chusteczki, szale włóczkowe i sznelowe, Płótna, Schirtingi, Bieliznę stołową, Ręczniki, Chusteczki, Dryle na materace, Kołdry, Koce, Kapy i Serwety** gobelinowe, **Portyery, Firanki, Dywany i Chodniki.**

Szukam pokoju i kuchni. — Adres przyjmie handel p. Kaz. Zajączkowskiego, plac Marjacki, przy kościele św. Barbary. 3638 1 2

Słuchacz filozofji poszukuje lekcyj. Zgłoszenia „P.“ Kraków, poczta główna, poste rest. 3639

W Filji fabryki mydła Stanisława Rożnowskiego w Krakowie, znajdzie zaraz stałą posadę

PANNA

przy sprzedaży mydła i nafty. — Kaucja wymagana 3635

LOUVRE

3525

FOLWARK

pod Wieliczką, do 100 m. obszaru, z inwentarzem i krescencja, jest do sprzedania lub zamiany. Potrzebna gotówka 8.000 złr. — oraz **kamienica** 2-u ptr. w Krakowie, blisko plant i st. kolei położona, 5 lat od podatku wolna 8% dochodu netto przynosząca Potrzeba gotówki 20 000 złr. Szczegółów udzieli p. Kosowski Kraków, ul. Wielopole L. 14, I ptr. 3629

Kto pragnie

siwiejącym włosom, nadać pierwotny **kolor,** niech użyj flakon 3600 5 12

AQUA AMARILLA

Dra R. Botha w Londynie.

Środek niezawodny i nieszkodliwy. — Jedyny skład na Galicję: **K. Ryżmanowski, fryzjer ul. Szewska L. 2.**

EMERYT

z kaucją, poszukuje posady kasjera lub buchaltera. — Oferty pod **J. A.** proszę składać w dz. ins. „Głosu Narodu“. 3640

Przyjmie zaraz

kwalifikowaną **ekspedytorkę** pocztową, lub inteligentną osobę z ukończoną VIII kl., do czynności pocztowej, **c. k. Urząd Pocztowy w Tymowej** 3565 3 5

Słonina

młoda lub stara, swojska, ładna, hurtownie po **70** ct. za kilo do sprzedania w składzie wędlin **Górskiego** w Łańcucie. 3637

KAWIARNIA

wraz z Garkuchnią

każdego czasu — **do sprzedania.** Adres poda dział ins. „Głosu Narodu“ p. l **3568.** 4 6

Młody Pomocnik handlowy

z działu korzennego, z dobremi poleceniami, poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia pod **G. N** p. rest. Wadowice. 3571 2 3

WYCIĄGI Z ANALIZ
Tokajskiego Cognacu z herbem miasta
Pierwszej Tokajskiej Destylarni Cognacu w Tokaju.

C. k. rolniczo-chemiczna Stacja doświadczalna w Wiedniu.

Księga Analiz Nr. 52871.

Certyfikat.

Dostarczona przez **„Pierwszą Tokajską Destylarnią Cognacu w Tokaju“** pod nienaruszoną pieczęcią: **„Elsö tokaji Cognac-gyár“** i pod sygnaturą: **„Tokaji Cognac V. O.“ próba koniaku**, zawierała:

Alcoholu	43·29 V%
Extractu	2·12
Popiołu	0·29
Kwasów	0·48

Próbka jest **niesłodzona** i ma **składnik,** jakoteż **smak i zapach czystego Cognacu.**

Wiedeń, 13 Marca 1895.

Dyroktor c. k. roln. chem. Stacyi doświadczalnej
podp. **Prof. Dr. Meisel** wł. r.

Z powodu kontroli wys. król. węgierskiego Ministerstwa Handlu państwowemi Wyszczególnieniami i Względami zaszczycona.



Według notarjalnego Wyciągu z ksiąg opłat, zużyła taż Destylarnia w kampanii 1893/94 r. **723.130 Litrów Wina na Cognac.**

Publiczne
CHEMICZNE LABORATORIUM N. W. Werftstr. 12 Stycznia 1895.
Dr. C. Bischoffa w Berlinie.

Do **pierwszej Tokajskiej Destylarni Koniaku w Tokaju.**

Analiza Pańskiego koniaku wykazała:

Ciężar gatunkowy	0·9420
Alcoholu G%	39·85
„ V%	47·18
Zawartość extraktu	0·286
Składniki mineralne	0·08

Koniak ten, a w szczególności przy ostrożnem odparowywaniu ulatniające się części składowe tegoż, wykazują charakterystyczny i mocny zapach **lotnych aromatycznych składników Wina.** Koniak ten okazuje się **czystym destylatem Wina.** Smak ma łagodny i według mego zdania, **dobremu francuskiemu Cognacowi,** któremu znacznej części cukru nie dodano — **zupełnie równy,** zatem Koniak Pański uważam za **tak dobry jak francuski.**

Także uważam takowy polecenia godnym dla chorych na cukrówkę gdyż brakuje mu sztucznego słodzenia.

Podpisałem **Dr. C. Bischoff** wł. r.

Ces. król. chem. fizyolog. Stacja doświadczalna dla wina i owoców
w Klosterneuburg koło Wiednia.

Księga Analiz Nr. 5311.

Certyfikat.

Przysyłający: **Zarząd pierwszej Tokajskiej Dystylarni Koniaku w Tokaju.**

Gatunek:	Cognac	Waga spec.	0·9420
Stan:	czysty	Alcohol	59·31
Kolor:	winno-żółty	Popiołu	0·013
Zapach:	**przedniemu Cognacowi**	**Cukru**	**nie zawiera.**
Smak:	**odpowiedni.**		

Według wyniku powyższego rozbioru koniak ten za **Destylat winny w bardzo dobrym gatunku** uznany został.

Klosterneuburg, 16 Lipca 1892.

Dyrektor:
podp. **Prof. Dr. L. Roesler** wł. r.

L. 4431
ph. 93 sz.

Świadectwo urzędowe.

Podpisany Komisaryat Skarbowy potwierdza niniejszem, że w położonem w komitacie Zemplinskim

mieście Tokaju tylko jedna jedyna Destylarnia Cognacu

egzystuje pod firmą: **„Elsö Tokaji Cognac Gyar“** (pierwsza Tokajska Destylarnia Koniaku), która swój **Cognac przez destylację z Wina** produkuje i podatek według wydajności swych aparatów destylacyjnych uiszcza.

Król. węgierski Komisaryat Skarbowy.

Kto dziś pije Cognac francuski, wyrzuca połowę pieniędzy za okno, wiadomo bowiem wszystkim wtajemniczonym w fabrykację tegoż, że Węgry, mając wina mocniejsze dwa razy od wszystkich innych, są wstanie i produkują za połowę ceny również dobre jak francuskie — „Koniaki“ i to z **czystego winnego spirytusu** — gdy tymczasem Francja, jak nas poucza statystyka eksportu, gdyby wszystkie **swoje** Wina na Cognac przerobiła, nie może dostarczyć ilości żądanego towaru z winnego spirytusu, produkuje więc takowy w większej części z spirytusu kartoflanego czyszczonego — i tym nasze rynki handlowe po większej części zaopatruje — płacimy więc znaczne cło, fracht i wysokie ceny za towar kiepski, mając u siebie towar doborowy, czysty dystylat winny — jakim jest bezprzecznie

COGNAC TOKAJSKI

którego Skład Główny jest przy „Składzie Win Greckich“, w Krakowie, przy ul. Jagielońskiej Nr. 7.

		1/1 But.	1/2 But.	200 gr.	100 gr.
Tkj.	„ „ V.	Złr. 2	Złr. 1·20	Złr. ·70	Złr. —
„	„ „ V. O.	„ 3	„ 1·75	„ 1·—	„ —
„	„ „ V. O. C.	„ 4	„ 2·50	„ 1·20	„ —
„	„ „ V. O. C. B.	„ 5	„ 3·—	„ 1·50	„ —
„	„ sec —	„ 6	„ 3 50	„ —	„ —

	1/1 But.	1/2 But.	200 gr.	100 gr.
Tkj. Kronen cognac	Złr. 8	Złr. 4.50	Złr. —	Złr. —
„ Medicinal „	„ 6	„ 3·50	„ 1 50	„ 1
„ Diabetiker „	„ 6	„ 3·50	„ —	„ —

Przy odbiorze 5 Butelek wysyłka franko lub 10% zniżki.

Kupcom **ceny hurtowne.**

Quäker Oats

jest najlepszem pożywieniem dla dzieci i chorych
i jest przez wszystkich Lekarzy jaknajgoręcej polecane. 3551

„Quäker Oats“ jest wszędzie do nabycia.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie